Redakcja tel. 138.28, 102.28. Administracja: tel. 133.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor naczelny przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administr. „Echa” 2 zł. Od 1 stycznia 1933 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową 2,50 (przy zapłacie kwartalnej).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych, redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

I Rok XIII Nr. 128 — Łódź niedziela 9 maja 1937 r.

SENSACYJNA TEZA ŚWIADKÓW.
Wybuch bomby automatycznej przyczyną katastrofy sterowca?

NOWY JORK, 9,5 — Na skutek odniesionych podczas katastrofy „Hindenburga“ ran i poparzeń zmarli: główny telegrafista sterowca Speck oraz pasażer Erich Knocher. Liczba ofiar katastrofy wzrosła do 35.



KAPITAN PRUSS
dowódca spalonego sterowca.

DEPESZE KONDOLENCYJNE.

WARSZAWA, 9.5. — Minister komunikacji płk. dypl. J. Ulrych, jako szef polskiego lotnictwa cywilnego wysłał z powodu katastrofy sterowca niemieckiego „Hindenburg“ depeszę kondolencyjną do ministra lotnictwa Rzeszy gen. Goeringa.

Jednocześnie wysłał depeszę kondolencyjną dyr. departamentu lotnictwa cywilnego w ministerstwie komunikacji płk. Wiedeń do dyrektora lotnictwa cywilnego w ministerstwie lotnictwa Rzeszy p. Fischa.

FILM Z KATASTROFY „HINDENBURGA“ W POLSCE.

WARSZAWA, 9.5 — Warszawskie biura filmowe zamówiły telegraficznie w Ameryce film z katastrofy sterowca Hindenburg, który spłonął pod Nowym Jorkiem. Film przybędzie do Polski najbliższym okrętem.

CIEKAWA TEZA.

NOWY JORK, 9.5 Rozpoczęto dochodzenie w Lakehurst w sprawie katastrofy „Hindenburga“. Dochodzenie wdrożone przez departament marynarki St. Zjedn. ma na celu ustalenie ilości ofiar, szkód, oraz odpowiedzialności za katastrofę. Wedle opinii jednego ze świadków, byłego dowódcy sterowca amerykańskiego, **lądowanie odbyło się nienormalnie.** Zwrócił on uwagę na konieczność trzykrotnego wyrzucenia balastu. Część świadków podtrzymuje tezę, że na pokładzie sterowca wybuchła bomba automatyczna.

3 osoby zmarły po spożyciu mięsa.

GRODNO, 9,5 — We wsi Łososna pod Grodnem zdarzył się wypadek zatrucia mięsem całej rodziny restauratora Makarewicza. Z 6-iu osób chorych 3 osoby zmarły.

Korespondenci pism włoskich nagle opuścili Londyn.

LONDYN, 9,5 — Wszyscy korespondenci prasy włoskiej w Londynie otrzymali wczoraj rano nieoczekiwane terminowe wezwanie ze swych redakcyj, aby bezzwłocznie opuścili Londyn i przybyli do Rzymu po nowe instrukcje.

Korespondenci włoscy opuścili Londyn w godzinach popołudniowych, udając się na to wezwanie pośpiesznie do Rzymu. Odjeżdżając, pozostawali oni w całkowitej nieświadomości kiedy do Londynu powrócą. Prasa włoska otrzymała przy tym polecenie całkowitego, przemilczenia uroczystości koronacyjnych. Nie należy oczekiwać, aby dziennikarze włoscy powrócili do Londynu wcześniej jak za dwa tygodnie, albowiem uroczystości koronacyjne kończą się 20 maja wielką rewią floty. Z tej rewii prasa włoska również ma nie podawać żadnych wiadomości.

W Londynie pozostaje jedynie korespondent urzędowej Agencji Stefani w charakterze sprawozdawcy agencyjnego dla serwisu bieżących wypadków.

Równocześnie rząd włoski odebrał debit wszystkim gazetom angielskim z wyjątkiem 3-ch.

W jakim stopniu zarządzenia te wpłyną na sytuację korespondentów angielskich w Rzymie, pozostaje na razie niejasnym, dotychczas w każdym razie żaden korespondent angielski z Rzymu nie wyjechał.

Brytyjskie czynniki oficjalne zachowują się wobec zatargu prasowego z Włochami obojętnie.

Powodem decyzji jest kampania antywłoska prasy brytyjskiej z okazji zamachu na wicekróla Abisynii marsz. Graziani oraz z powodu ostatnich działań wojennych w Hiszpanii.

Na frocie aragońskim
anarchiści atakują komunistów.
Ciężkie straty wojsk rządowych.

SEWILLA, 9,5 — Radiostacja powstańcza komunikuje, że wczoraj wieczorem wojska powstańcze zdobyły górę Sollube. Zdobyto 3 linie rowów strzeleckich. W natarciu brały udział trzy oddziały przy poparciu czołgów i samochodów pancernych. Górę zdobyto uderzeniem na bagnety. Wojska rządowe wycofały się z ciężkimi stratami.

TRANSPORT DZIECI.

PARYŻ, 9,5 — Do portu w Quimper przybyło 450 dzieci, ewakuowanych z Hiszpanii. Inny transport uchodźców przybył do portu Concarneau.

NIESPODZIEWANE NATARCIE.

PARYŻ, 9.5 — Havas donosi z Toledo: na skutek udanych operacyj, wojska gen. Franco umocniły i rozszerzyły swe stanowiska na przyczółku mostowym pod Toledo. Sztab powstańczy postanowił wyprzeć wojska rządowe ze wzgórz dominujących nad Toledo. Natarcie zostało przygotowane w najgłębszej tajemnicy. Zaskoczeni milicjanci stawili niewielki opór, zaś powstańcy osiągnęli wieczorem wszystkie wyznaczone cele i zajęli nowe stanowiska w odległości 5 km. od pozycyj wyjściowych.

PARYŻ, 9. 5. — Specjalny korespondent „Figaro“ donosi, że aczkolwiek na ulicach Barcelony ruch został przywrócony, robotnicy podjęli pracę, a cały szereg sklepów otwarto ponownie, to jednak **na przedmieściach w dalszym ciągu powiewają czarno-czerwone sztandary anarchistyczne i barykady nie zostały rozebrane. Poza Barceloną dochodzi do starć w coraz to nowych punktach. W Figueraz i Geranie anarchiści przejęli władzę całkowicie w swoje ręce. Na froncie aragońskim doszło do pierwszej wymiany strzałów pomiędzy anarchistami a socjalistami i komunistami,** zajmującymi sąsiadujące odcinki. Rząd w Walencji wysłał do Barcelony trzy okręty wojenne oraz drogą lądową oddziały wojskowe. Pod Tortozą doszło do pierwszego starcia między wysłanymi z Walencji oddziałami a szturmową brygadą anarcho — syndykalistów.

—oOo—

23 zagrody w płomieniach.
Straty wynoszą 200 tysięcy złotych.

CIECHANÓW, 9.5. — We wsi Żenbok w powiecie ciechanowskim na skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł groźny pożar, który **pomimo wytężonej akcji 8 straży pożarnych strawił doszczętnie budynki mieszkalne i zabudowania gospodarskie wraz z inwentarzem żywym i martwym w 23 gospodarstwach.** Spłonęła nieomal cała wieś. Straty obliczane są na około 200 tysięcy zł.

Napad bandycki pod Brzezinami
Kilkaset złotych łupem złoczyńców.

BRZEZINY, 9,5 — Na szosie z Łodzi do Brzezin, pomiędzy miejscowościami Natolin i Teolin, w odległości kilku kilometrów od Brzezin na komunikacyjne lando, stanowiące własność Abrama Gerszta z Brzezin, napadło 5-ciu zamaskowanych zbirów.

Bandyci steroryzowali rewolwerami i nożami 9-ciu jadących landem kupców i zrabowali posiadaną przez nich gotówkę w kwocie paruset złotych.

Następnie bandyci kazali podróżnym odjechać z miejsca napadu, a sami znikli w pobliskim lesie.

Natychmiast po przybyciu do Brzezin okradzeni złożyli meldunek policji, która wszczęła pościg za bandytami po tropach wiodących w lasy w kierunku Koluszek i Gałkówka.

Władze policyjne są już na tropie bandytów. Szczegóły śledztwa trzymane są na razie w tajemnicy.

Podkop pod biura fabryki.
Udaremniony plan szajki włamywaczy.

Łódź, dnia 9 maja.

Wczoraj władze policyjne na podstawie meldunku i własnych obserwacyj wykryły plan wielkiej kradzieży, która miała być dokonana przez szajkę zuchwałych włamywaczy.

Na posesji nr. 21 przy Alei Kościuszki, gdzie mieści się gimnazjum żeńskie im. Elizy Orzeszkowej, w piwnicach lewej oficyny nieznani włamywacze przeprowadzili podkop, który prowadził pod budynek na sąsiadującej posesji nr. 23-25 przy Alei Kościuszki. Tutaj mieszczą się zakłady przemysłowe firmy Hirszberg i Wilczyński Sp. Akc.

Włamywacze widocznie orientowali się znakomicie w planie sytuacyjnym, bowiem budowany przez nich podkop prowadził najkrótszą drogą pod lokale biura handlowego firmy i zmierzał wprost pod pomieszczenie kasy ogniotrwałej.

Przeprowadzone badanie podkopu wykazało, że fundamenty budynku zostały już rozbite. Do zakończenia prac przy podkopie pozostawało włamywaczom już tylko do wybrania trochę ziemi i cegieł.

Jak należy wnioskować, włamywacze przygotowali sobie już zupełnie teren działania aby w ciągu nocy z dnia wczorajszego na dzisiejszy, gdy fabryka nie jest czynną, spokojnie dokonać reszty roboty. Wszczęta w porę akcja policji zapobiegła kradzieży.

Obłąkany zabił swego ojca.

WARSZAWA, dn. 9 maja — We wsi Wypychy 30-letni Aleksander Tymiński, umysłowo chory, zabił siekierą swego ojca i podpalił dom. Całe gospodarstwo spłonęło doszczętnie.

Smutna statystyka
3806 adwokatów-żydów w Polsce

WARSZAWA 9. 5. — Wczoraj rozpoczęły się dwudniowe obrady związku adwokatów polskich. Zjazd poprzedziło uroczyste nabożeństwo. Otwarcia zjazdu, na który przybyło kilkuset adwokatów polskich z całego kraju, dokonał prezes Zw. Adw. Polskich mec. Cezary Ponikowski, Na uroczystym otwarciu obrad obecni byli przedstawiciele władz, magistratury palestry i organizacji prawniczych,

Po ukonstytuowaniu się prezydium zjazdu, przemówienia powitalne między innymi wygłosił wiceminister Chełmoński.

Po zakończeniu części oficjalnej zjazdu zebrani wysłuchali referatu adw. Bielawskiego pt. „Polskość adwokatury a dobro Rzeczypospolitej“. Przedstawiwszy zadania i rolę adwokatury, prelegent podał dane statystyczne, z których wynika, że adwokatów w Polsce jest 7189, w tym żydów 3806, co stanowi około 53 proc. stosunek liczby poszczególnych narodowości wśród aplikantów jest jeszcze niekorzystniejszy dla żywiołu polskiego. Zdaniem mówcy, wytworzenie i utrwalenie samoistnego, dodatniego i społecznie twórczego typu adwokata-Polaka jest jednym z pilnych nakazów polskiej racji stanu.

Dla stopniowego przywrócenia właściwego stosunku przedstawicieli poszczególnych narodowości w adwokaturze bez naruszenia praw nabytych i popełniania niesprawiedliwości w stosunku do jednostek niezbędne są — według prelegenta — następujące zarządzenia ustawodawcze:

1) postanowienie, że ilość przedstawicieli poszczególnej narodowości w adwokaturze nie może w zasadzie przekraczać procentowego stosunku tej ludności do ogółu mieszkańców Polski, wykazanego podług ostatniego urzędowego spisu ludności.

2) zawieszenie przyjmowania do adwokatury i aplikantury adwokackiej kandydatów narodowości żydowskiej w tych izbach adwokackich, w których ilość adwokatów względnie aplikantów żydów przekracza normę.

3) za żydów w rozumieniu postanowienia 2-go winny być uważane osoby zrodzone w wyznaniu mojżeszowym, natomiast na własne żądanie nie będą uważane za żydów jednostki, odznaczone polskimi odznaczeniami za waleczność, jednostki, które walczyły na froncie w wojsku polskim, jako ochotnicy, wreszcie jednostki wybitnie zasłużone dla polskiej nauki prawa lub też dla samorządu adwokackiego.

4) aplikanci adwokaccy żydzi, dla których po zakończeniu stażu nie znajdzie się w ciągu 2 lat wolnego wakansu w adwokaturze podlegają skreśleniu z list aplikantów adwokackich,

5) projekt nowego prawa o adwokaturze, zachowując nienaruszalną zasadę samorządu i wybieralności władz samorządowych, powinien zawierać skuteczną gwarancję, że większość we wszystkich władzach samorządowych należeć będzie do adwokatów Polaków.

Następny z kolei referat wygłosił adw Leon Nowodworski pt. „Zadania Związku Adwokatów Polskich w walce o polskość poziom i stanowisko społeczne adwokatury“. Na temat nowego projektu prawa o ustroju adwokatury mówił adw. Janczewski, po czym wywiązała się dyskusja, której dalszy ciąg odbędzie się w niedzielę. W dniu tym uchwalone zostaną rezolucje i nastąpi zamknięcie zjazdu.

Katastrofa brytyjskiego statku.
Załoga dopłynęła czółnami do brzegu.

LONDYN, 9,5 — Brytyjski statek handlowy „Willesden“ (5000 ton) zderzył się wczoraj rano skutkiem gęstej mgły na wysokości Hastings z włoskim statkiem „Gran Franco“. Załoga „Willesden“ opuściła statek i dopłynęła czółnami do brzegu. Statek włoski nie poniósł żadnych uszkodzeń i udał się w dalszą drogę w kierunku Bremy.

Wyjazd delegacji polskiej na koronację króla Jerzego VI.

WARSZAWA, 9.5 — Wczoraj wyjechała do Londynu na uroczystości koronacyjne króla Jerzego VI delegacja polska pod przewodnictwem ministra spr. zagr. J. Becka, reprezentującego Pana Prezydenta R. P. W skład delegacji wchodzą: kontradmirał Unrug i minister pełnomocny Michał Mościcki.

Na dworcu żegnali pp. ministra Becka: ambasador W. Brytanii p. Kennard w otoczeniu członków ambasady, wyżsi urzędnicy MSZ z podsekretarzem stanu p. Szembekiem na czele oraz szef kancelarii cywilnej P. Prezydenta R. P. min. Łepkowski.

Aresztowanie 36 osób za przemyt skórek i jedwabi.

KATOWICE, dn. 9,5 — Śląska Straż Graniczna zlikwidowała dwie wielkie szajki przemytników. Do dyspozycji władz sądowych odstawiono 36 osób. W liczbie tej oprócz przemytników znajduje się kilkunastu żydowskich kupców z Sosnowca, u których znaleziono składy przemycanych towarów. Przemytnicy zajmowali się szmuglem skórek fokowych i jedwabiu.

Robotnik polski wie
jakich ma strzec ideałów.

BYDGOSZCZ, 9.5 — Święto „Robotnika Katolickiego", jak coroku zamieniło się w Bydgoszczy na poważną manifestację świata pracy, manifestację, w której polski robotnik pokazał swą siłę, pokazał że mimo tej nieustannej walki o chleb i pracę umie uszanować to, co jest dobre, co stanowi dorobek 1000-leci i pokoleń.

Bardzo silne wrażenie podczas akademii na zebranych wywarł referat prezesa Jabłońskiego. Oto co powiedział referent:

Świat stoi dziś na rozdrożu. Z jednej strony Chrystus, z drugiej — Antychryst i zło.

My, jako Polacy o miedzę jesteśmy od tego źródła zarazy. Graniczymy z narodem, który przyjął komunizm, gdzie zamiast stworzyć obiecywany dobrobyt i kulturę mas, zepchnięto człowieka do roli bydlęcia, martwego narzędzia w rękach żydów i komunistów. Dlatego my więcej, niż inne narody baczyć musimy na komunizm, aby zaraza ta nie wdarła się do nas Zbyt wielką wagę przywiązujemy do 1000 letniego dorobku naszej cywilizacji, by dopuścić do jej zniszczenia.

Robotnik polski jest patriotyczny, nie pójdzie sam na przewroty o których wie, że nic mu dać nie mogą, a zabiorą wszystko, co ma najświętszego.

W dzisiejszych trudnych warunkach są przejawy niezadowolenia, zwłaszcza tam, gdzie człowiek żywy patrzy na paradoksy.

Marszałek Śmigły-Rydz mówi: „bierzcie łańcuchy, przesuwajcie, bo Polskę dźwignąć musimy wzwyż". Robotnik schyla się, ciągnie, chce budować. Jest materiał. Jest chleb są miliony chętnych rąk.

A jakaś szatańska moc mówi: nie wolno; lepiej niech będzie bezrobocie.

Czyż to nie paradoks. U nas bezrobocie? W Polsce? Przecież u nas każda ulica, każda szosa, każda rzeka woła: chodźcie, na 100 lat znajdziecie pracę.

Robotnik katolicki jedno ma żądanie: chce mieć pracę, chce mieć chleb, a będzie na pewno najwierniejszym synem Ojczyzny i obrońcą wszystkiego, co jest w niej najświętsze,

Agenci komunizmu nie będą dla niego nigdy zwiastunem lepszej przyszłości.

Robotnik wie, jakich ideałów ma strzec i wara tym, co się na nie pokuszą".

Przemówienie p. Jabłońskiego przerywano kilkakrotnie hucznymi oklaskami.

68.990 nowych książeczek oszczędnościowych
wydała P. K. O. w kwietniu

WARSZAWA, 9,5 — W kwietniu rb. wkłady oszczędnościowe jak również liczba oszczędzających, wykazują znaczny wzrost. Stan wkładów zwiększył się o 7,2 mil. zł., osiągając na dzień 30 kwietnia rb sumę 695,9 mil. zł.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się w tym czasie i liczba oszczędzających w PKO. W ciągu kwietnia rb. PKO wydała 68,990 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dz. 30 kwietnia 1937 r. ogólną ilość 2,473389 czynnych książeczek.

Jutro pełne uruchomienie
starej tkalni grohmanowskiej.

Łódź, dn. 9 maja. — W dniu jutrzejszym nastąpi pełne uruchomienie starej tkalni grohmanowskiej, t. zw. tkalni g., mieszczącej się przy ul. Targowej tuż przy ul. Fabrycznej. Tkalnia ta dotychczas czynna była na jedną zmianę, obecnie zaś czynna będzie na dwie zmiany w ciągu całego tygodnia, zatrudniając ogółem 500 robotników.

W związku z uruchomieniem wymienionej tkalni należy nadmienić, że do pracy przyjęci zostali dawni tkacze, którzy swego czasu w związku z jej zamknięciem byli zredukowani.

Stawki płac za godziny pracy
w przemyśle budowlanym

Łódź, dnia 9 maja. — W Urzędzie Wojewódzkim odbyło się posiedzenie Komisji Rozjemczej w sprawie ustalenia stawek do umowy zbiorowej w przemyśle budowlanym. Na posiedzeniu przewodniczył z ramienia Ministerstwa Opieki Społecznej nacz. Prennier. Obecny był ponad to inż. Porczyński i sędzia Piotrowski oraz ławnicy wchodzący w skład Komisji.

Komisja wydała orzeczenie, które wiąże zainteresowane strony na okres od 1 maja 1937 do 31 marca 1938. Ustalone zostały następujące stawki płac za godzinę pracy: dla sztukatorów zł. 1,45; dla murarzy i cieślów — zł. 1,18; dla koźlarzy — zł. 1,05; gracowników — zł. 0,75 pomocników fachowych — zł. 0,65; betoniarzy zbrojarzy — zł. 1,25; betoniarzy wiążących — zł. 0,90; betoniarzy odlewaczy zł. 0,90.

TRZY ZWIĄZKI ZAWODOWE GROŻĄ STRAJKIEM.

Łódź, dn. 9 maja. — Odbyło się zebranie członków trzech związków zawodowych, a mianowicie zw. kelnerów, zw. kuchmistrzów i zw. robotników przemysłu spożywczego, oddział gastronomiczno-hotelarski.

Zebraniu przewodniczył p. Kozłowski. Po dłuższej dyskusji przyjęty został projekt tekstu umowy zbiorowej.

Projekt ten zostanie przesłany do Inspekcji Pracy oraz zainteresowanym organizacjom przemysłu gastronomicznego.

Jednocześnie postanowiono, że w razie nieosiągnięcia porozumienia na drodze pertraktacyj polubownych zostanie proklamowany strajk.

ZDARZENIA i WYPADKI.

— Jedno z pism warszawskich zwraca uwagę na anomalia, jakimi są olbrzymie opłaty konsularne, obowiązujące emigrantów polskich we Francji i Belgii, jeśli chcą z jednego kraju przejechać do drugiego. Kilkudniowe załatwianie formalności z zawizowaniem paszportu i kilkudziesięciozłotowe koszty wizy sprawiają, że emigranci nasi — jak wiadomo rekrutujący się z największej biedoty — są w sytuacji dawnych chłopów pańszczyźnianych, nie mogących ruszyć się z miejsca, podczas gdy np. robotnik czechosłowacki może przejeżdżać z jednego kraju do drugiego bez żadnych formalności. Czechosłowacja bowiem zniosła wizy w stosunku do Francji i Belgii. Polska zaś utrzymuje w dalszym ciągu niesłychanie wysokie opłaty konsularne.

— W związku z wynikiem wyborów w Japonii nastąpi zwolnienie tempa zbrojeń, co spowoduje odprężenie stosunków z Sowietami. Należy się więc spodziewać, że Sowiety rozwiną większą działalność na zachodzie.. Wypadki na Dalekim Wschodzie, obserwowane z tego punktu widzenia, zasługują, jak widzimy, na baczną uwagę także w Polsce.

— Korporacje akademickie w Warszawie występują z listem otwartym do studentów w całej Polsce z żądaniem zaniechania wszelkich walk i waśni między narodowcami.

— „Polska Zbrojna" daje mocną odprawę „Głosowi Powszechnemu" z powodu zamieszczenia utworu pseudo - literackiego, usiłującego zohydzać podoficerów W. P.

„W ostatnich miesiącach — pisze „Polska Zbrojna" — wzrosła nagle liczba dzienników i tygodników, prawie wszystkich lewicowych, zbliżonych lub propagujących ideę frontu ludowego, a wrogo ustosunkowanych względem prądów narodowych. Nie będziemy się domyślać, kto w tych warunkach tak rozrzutnie sieje pieniędzmi".

„Głos Powszechny" — stwierdza dalej, „P. Zbr." — pozornie udaje, że jest organem ZZZ faktycznie, zaś ubiega się o spadek po „Dzienniku Popularnym". zamkniętym przez władze bezpieczeństwa".

— Dziś odbędzie się zebranie organizacyjne oddziału organizacji miejskiej OZN. w Zgierzu.

— Wczoraj min. Świętosławski w gmachu Min. Wyznań Religijnych i Ośw. Publ. wręczył prof Wojciechowi Weissowi przyznaną mu nagrodę plastyczną.

— Minister skarbu przydzielił do dyspozycji Komisji, Kontroli cen 4 miliony zł. dewiz na walkę ze zwyżką cen w drodze zwiększenia kontyngentów importowych dla tych gałęzi przemysłu które w obecnej chwili odczuwają największy brak surowców zagr. Komisja kontroli cen postanowiła przydzielić większą część tych dewiz przemysłowi włókienniczemu

W związku z morderstwem przy ul. Dobrej w Warszawie policja aresztowała domniemanego sprawcę zbrodni. Podejrzanym jest daleki kuzyn Jarmoszukowej, kawaler, lat około 30-stu, zamieszkały w Warszawie. Ze względu na dobro toczącego się śledztwa nazwisko jego trzymane jest w tajemnicy.

31 pociągów popularnych na Zielone Świątki.

WARSZAWA, dnia 9 maja. — Na okres Zielonych Świątek Liga Turystyczna uruchamia z różnych ośrodków miejskich 31 pociągów popularnych.

Zapalczywy synek dozorcy.
Incydent przy młodych brzózkach.

ŁÓDŹ, 9 maja — Do redakcji naszego pisma przyszedł p. Pawlak Walenty — zamieszkały przy ul. Owsianej 24, opiekun 14-letniego Witolda Turka, ucznia 11 szkoły powszechnej, który przed kilku dniami zraniony został nożem przez 10-letniego Kazimierza Wyrzykowskiego.

Zajście to przedstawione zostało w jednym z łódzkich pism w taki sposób, że czytelnik mógł za winnego zajścia uważać właśnie Turka, a nie małego Wyrzykowskiego, który go pchnął nożem.

Według oświadczenia p. Pawlaka, który opiekuje się Witoldem Turkiem, zupełnym sierotą, 14-letni Turek w dniu 29 kwietnia poszedł do znajomych pp. Kowalczyków na ul. Solec 4.

Tutaj znajdował się w towarzystwie p. Kowalczyka, człowieka lat 60. W pewnej chwili zauważyli oni, jak do młodych brzózek, rosnących obok domku p. Kowalczyka przyszło kilkoro dzieci, które poczęły łamać i ścinać gałęzie drzewek. Gdy p. Kowalczyk zwrócił im uwagę, że drzewek niszczyć nie wolno, dzieci, wśród których znajdował się 10-letni syn dozorcy miejskiego Kazimierz Wyrzykowski, poczęły w nieprzyzwoity sposób wymyślać. Słysząc to Turek ujął się za p. Kowalczykiem i zwrócił dzieciom uwagę na niewłaściwe ich zachowanie. Wówczas do Turka przyskoczył mały Wyrzykowski i nożem trzymanym w ręku, którym obcinał gałązki z drzewek, pchnął Turka w bok.

O wypadku powiadomiono opiekunów Turka, którzy wezwali pogotowie. Chłopca przewieziono do szpitala św. Józefa W dniu wczorajszym Turek powrócił już na rekonwalescencję do domu.

Policja sporządziła protokół wypadku. Wkrótce odbędzie się sprawa w Sądzie dla nieletnich.

Żałobne ogniska na Placu Hallera
Dzień 12 maja w Łodzi.

Łódź, dnia 9 maja.

W dniu wczorajszym pod przewodnictwem Prezydenta Miasta M. Godlewskiego odbyło się posiedzenie prezydium Miejskiego Obywatelskiego Komitetu Uroczystości, na którym w związku z rocznicą zgonu Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego opracowano program uroczystości

W środę dnia 12 maja rb. godzina 9 — nabożeństwa we wszystkich świątyniach, godz. 10 — uroczyste żałobne nabożeństwo w katedrze Stanisława Kostki, które celebrować będzie J. E. Ks. Biskup W. Jasiński —Ordynariusz Diecezji Łódzkiej, godz. 18.45 do 19.45 werble orkiestr wojskowych i cywilnych, które przemaszerują przez ulice miasta, godz. 20 — Zbiórka na Placu Hallera (dojście ulicą 6 Sierpnia do ul. Leszno). godz. 20.40 do 20.45 — sygnały syren fabrycznych, bicie dzwonów kościelnych i zapalenie ognisk na Placu Hallera; godz, 20.45 do 20.48— 3 minuty ciszy.

Chwilę ciszy zakończy bicie dzwonów kościelnych i sygnały syren. Następnie odczytane będą: rozkaz Marszałka Józefa Piłsudskiego, wydany do wojska po zakończeniu wojny i wyjątki z pism Wielkiego Marszałka. Po czym na zakończenie odbędzie się wieczorny apel wojska.

W związku z uroczystościami Miejski Obywatelski Komitet Obchodu Uroczystości zwraca się z apelem do właścicieli nieruchomości, aby w dniu 12 maja b. r. wywieszone zostały flagi państwowe przepasane krepą. Flagi te powinny być opuszczone do połowy masztu.

Wszystkie organizacje i osoby, które wezmą udział w uroczystości, proszone są o punktualne przybycie, ponieważ spóźnieni nie będą wpuszczani na Plac Hallera, jak również o dostosowanie się do wskazówek porządkowych.

„Harce" majstra fabrycznego.
WAHANIA URATOWAŁY DESPERATA.

Łódź, dnia 9 maja. — Ulica Wólczańska była w dniu wczorajszym widownią oryginalnego zajścia, które omal, że nie skończyło się nieszczęśliwym wypadkiem.

W domu nr. 109 mieszka 30-letni majster fabryczny Althof Hugo Robert, który od czasu do czasu pod wpływem nadużycia olkoholu wpada w szał. Właśnie w dniu wczorajszym Althof, będąc kompletnie pijany, dostał ataku szału i zdemolował zupełnie urządzenie mieszkania, łamiąc meble i tłukąc naczynia. Następnie stoczył walkę z domownikami, którzy go chcieli obezwładnić. W szale Althof był tak niebezpieczny, że zdołał swą rodzinę wypędzić z mieszkania, w którym zamknął się.

Gdy szał przeminął Althof wpadł w normalną w takich wypadkach u niego depresję i chciał popełnić samobójstwo. W tym celu otworzył okno (na trzecim piętrze) i usiadł na parapecie. Gdy to z ulicy zauważyli, wszczęto alarm. Althof jednak nie chciał zejść z parapetu okna i otworzyć drzwi. Wówczas zawiadomiono straż pożarną i policję. Strażacy przybyli z mechaniczną drabiną i wspięli się po niej, aby zdjąć Althofa. W tym samym czasie funkcjonariusze PP wysadzili drzwi i obezwładnili niedoszłego samobójcę, który wahał się, czy wyskoczyć z trzeciego piętra.

Przybył również lekarz pogotowia, który zastosował zastrzyki uspokajające i pozostawił Althofa pod opieką rodziny.

Rowerzysta pod tramwajem
KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

Łódź, dnia 9 maja — Wczoraj w godzinach popołudniowych na ulicy Rokicińskiej na wprost domu nr. 31 wpadł pod tramwaj jakiś młody rowerzysta. Motorniczy gwałtownie zahamował wóz, nie zdołał jednak uniknąć zderzenia. Rower został doszczętnie rozbity, a rowerzysta fatalnie potłuczony.

Wezwany lekarz pogotowia miejskiego stwierdził, iż poza ogólnym dotkliwym potłuczeniem rowerzysta doznał złamania obu rąk oraz szeregu ran dartych na całym ciele. Lekarz udzielił nieszczęśliwemu pierwszej pomocy i przewiózł go do szpitala św. Józefa.

Niefortunnym rowerzystą okazał się 19-letni Władysław Chmielnicki, zamieszkały w Tomaszowie Mazowieckim przy ul. Wrzosowej nr. 69. Stan. młodzieńca jest bardzo poważny.

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW Rady Okręgowej Unii Z. Z. Prac. Umysłowych.

Na jutro 10 bm na godz. 20-ą prezydium Rady Okręgowej Unii ZZ. Pracowników Umysłowych w Łodzi zwołuje doroczne walne zebranie delegatów w lokalu Rady przy ul. Piotrkowskiej 108.

Porządek dzienny przewiduje m. in. sprawozdanie ustępującego prezydium i komisji rewizyjnej uchwalenie budżetu na rok 1937 wybory nowych władz oraz wolne wnioski.

Z uwagi na doniosłość zapowiedzianych obrad, naczelne władze Unii w Warszawie delegowały na powyższe zebranie swego przedstawiciela.

Jak można wnioskować z obecnych nastrojów jutrzejsze obrady Unii wywołały w Łodzi wielkie zainteresowanie, a wszczególności wśród szerokich rzesz pracowniczych, dla których w obecnej chwili kwestia składu osobowego przyszłego prezydium łódzkiej Rady Okręgowej Unii bynajmniej nie jest rzeczą obojętną.

Liczne rewizje na Marysinie II i III
w związku z likwidacją szajki fałszerzy monet.

Łódź, dnia 9 maja. — Władze policyjne zlikwidowały szajkę fałszerzy srebrnych pieniędzy, której centrala mieściła się w domu przy ul. Przędzalnianej nr. 28 w mieszkaniu niejakiego Jankowskiego.

Fałszerze wyrabiali monety z dobrego stopu srebra przy pomocy sztancy, to też podrobione pieniądze miały ten sam dźwięk i zewnętrzny wygląd co i monety prawdziwe.

Szajka fałszerzy była bardzo liczna i posiadała własnych kolporterów, puszczających w obieg wykonane monety.

W związku z wykryciem centrali fałszerskiej dokonano szeregu rewizyj, między innymi w domach w Marysinie II i Marysinie III, aresztując kilkanaście osób. Śledztwo trwa w dalszym ciągu.

Dzisiaj niepewnie!

Łódź, dn. 9,5 — Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia dzisiejszego: pogoda na ogół chmurna z rozpogodzeniami. Na zachodzie i w środku kraju miejscami deszcze.

19 rocznica bitwy pod Kaniowem
Uroczysty dzień żołnierzy II korpusu

ŁÓDŹ, 9.5 — Żołnierze II Korpusu, zrzeszeni w Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków Okręgu Łódzkiego dziś w dniu 9 maja br obchodzić będą uroczystość 19 rocznicy bitwy pod Kaniowem. W dniu tym zostanie poświęcony nowoufundowany sztandar, na którym widnieją dwie daty: 11 maja 1918 r. i 15 czerwca 1919 r. oraz słowa Pierwszego Marszałka Polski: „Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska".

Wierni tym hasłom Kaniowczycy i Żeligowczycy czuwają i są gotowi poświęcić życie wraz z ukochaną Armią czynną w obronie swych praw i całości granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Uroczystość rozpoczęła się wczoraj dnia 8 maja br. o godz. 19 capstrzykiem orkiestr wojskowych.

Dziś dnia 9 maja br. o godz. 9 w lokalu własnym przy ul. Mielczarskiego 35 zbiórka pocztów sztandarowych organizacyj pokrewnych, Związków sfederowanych i delegacyj. godz. 9,30 przemarsz do kościoła garnizonowego św. Jerzego, godz. 10 nabożeństwo, godz. 11 poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ, godz. 12 przemarsz kompanii honorowej pocztów sztandarowych, członków Związku do płyty święcenie sztandaru i wbijanie gwoździ, godz. 14,30 obiad żołnierski w Garnizonowym Ognisku Podoficerskim przy ul. Mielczarskiego 35.

Kaniowczycy i Żeligowczycy wierzą, że ich Święto będzie Świętem całego polskiego zjednoczenia społeczeństwa.

SPORT.

Czy Garbarnia zwycięży?

Niedzielne imprezy sportowe.

Program niedzielnych imprez sportowych jest następujący:

W WARSZAWIE:

Na Placu Marszałka w godzinach południowych zakończenie raidu motocyklowego dookoła Polski „Szlakiem Marszałka Piłsudskiego" na dystansie około 2000 kilometrów

Na Dynasach pierwsze w sezonie torowe zawody kolarskie. W ramach tych zawodów rozegrane zostaną doroczne, tradycyjne wyścigi kolarskie „Expressu Porannego". Wyścig uliczny na 15 km od będzie się o 9-tej rano. Wyścig szosowy na 105 km o godzinie 12-tej w południe. Finisz nastąpi na Dynasach o 15.30, gdzie też odbędą się pierwsze zawody torowe.

Na przystani Oficerskiego Jacht-Klubu o godzinie 12-tej uroczyste otwarcie sezonu.

Na strzelnicy w Ogrodzie Saskim dokończenie ogólnopolskich kobiecych zawodów strzeleckich.

Na stadionie A.Z.S. o godzinie 10-tej lekkoatletyczne mistrzostwa drużynowe klasy C okręgu warszawskiego.

Poza tym nastąpi otwarcie sezonu motorowego, zorganizowanego przez Aeroklub R.P., Automobil-Klub Polski i Polski Związek Motocyklowy. Uroczystość otwarcia odbędzie się, jak zwykle, w kościele Św. Krzysztofa, patrona automobilistów, w Podkowie Leśnej o godzinie 11-tej.

Z imprez piłkarskich odbędą się jedynie mistrzostwa klasy A..

W KRAJU.

W Łodzi trójmecz lekkoatletyczny miejscowych klubów, mecz ligowy ŁKS — Garbarnia i mistrzostwa piłkarskie juniorów.

W Krakowie wielkie eliminacyjne zawody lekkoatletyczne przed wyjazdem do Aten z udziałem czołowych lekkoatletów polskich w liczbie około 70-ciu, oraz mecz ligowy Cracovia — Warszawianka.

W Mościcach piąty samochodowy wyścig za balonem.

We Lwowie mecz ligowy Pogoń — AKS.

W Poznaniu mecz ligowy Warta — Ruch.

W Bydgoszczy zakończenie mistrzostw zapaśniczych Polski.

W Wejherowie wyścig dookoła powiatu morskiego.

W Gdańsku drużyna szczypiorniaka warszawskiego AZS rozegra dwa mecze.

ZAGRANICĄ.

W Mediolanie zakończenie mistrzostw bokserskich Europy.

W Budapeszcie zakończenie mistrzostw tenisowych Węgier z udziałem Jędrzejowskiej.

W Berlinie zakończenie turnieju Blau Weissu z udziałem polskich tenisistów.

RZEMIEŚLNIK — STRZELEC (Chojny) 4:1.

Mecz „dzikich" piłkarzy.

Na boisku „ Sokoła" przy ul. Tylnej odbył się mecz piłki nożnej między drużynami Rzemieślnik — Strzelec (Chojny), zakończony zwycięstwem Rzemieślnika. Mecz stał na dość wysokim poziomie, przy stałej przewadze Rzemieślnika dla którego bramki zdobyli Florczak 2, Pytliczek i Zydler. Bramkę dla Strzelca zdobył prawy skrzydłowy. Sędziował dobrze p. E. Kolasiński.

DRUGI ETAP RAIDU.

„Szlakiem Marszałka" prowadzi przez Wołyń i Polesie.

BRZEŚĆ n. Bugiem, 9,5 — Drugi etap raidu „Szlakiem Marszałka" Żurawica — Brześć n. Bugiem mimo, iż prowadził po zupełnie dobrych drogach obfitował w szereg defektów maszyn, powodując liczne wycofanie się z raidu.

Wołyń niezwykle entuzjastycznie przyjmował uczestników raidu.

Ze startujących w Żurawicy 92 motocyklistów do Brześcia n. Bugiem przybyło 73.

Na pierwszym miejscu w klasyfikacji ogólnej prowadzi patrol WKS. Warszawa z zawodnikami St. Majster Polinarek, sierżant Glaza i st. majster Krupicz.

Indywidualnie prowadzi Jakubowski, por. Jurewicz i por. Nodzyński.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO na Katolickim Uniwersytecie Społecznym w Łodzi.

Łódź, dn. 9,5 — W dniu wczorajszym w Domu Katolickim przy ul. Gdańskiej L. 111, odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego na Katolickim Uniwersytecie Społecznym.

Słowo wstępne w imieniu grona wykładowców wypowiedział prof. Zygm. Podgórski, składając podziękowanie J. E. Ks. Biskupowi Wł. Jasińskiemu, Ordynariuszowi Diecezji Łódzkiej za piękną inicjatywę powołania na terenie Łodzi Oddziałów Katolickiego Uniwersytetu Społecznego, który ma na celu dokształcenie i wychowanie młodych ludzi w duchu katolickim.

Sprawozdanie z wykładów z działu programowego złożył Ks. Dr Eug. Miller.

Sprawozdanie ogólne z Samorządu Katolickiego Uniw. Społecznego złożył ks. kan. Stan. Nowicki.

Po złożeniu sprawozdań nastąpiło rozdanie świadectw słuchaczom z ukończenia kursów.

ZMIANA SIEDZIBY.

Łódź, dnia 9 maja — W dniu wczorajszym Rezerwa Piesza Policji Państwowej w Łodzi zmieniła swą siedzibę, przenosząc się z ulicy Wierzbowej nr. 10 na ulicę Dowborczyków nr. 7.

4283 OSOBY ZWIEDZIŁY SCHRON L. O. P. P.

O zainteresowaniu jakim darzą łodzianie poczynienia LOPP. świadczy fakt, że w kwietniu rb. schron przeciwgazowy L. O. P. P. zwiedziło 80 wycieczek liczących ogółem 4283 uczestników.

Zwiedzający schron są zapoznawani praktycznie z urządzeniami zbiorowej obrony przeciwgazowej, a ponadto instruktorzy LOPP wyświetlają przeźrocza i filmy z tej dziedziny.

ZAPISY DO MIEJSKIEJ SZKOŁY PRACY

Do dnia 10 maja rb. odbywać się będą zapisy kandydatów do klasy pierwszej, urodzonych w 1930 roku. Zapisy przyjmuje koedukacyjna szkoła powszechna Gminy Miejskiej Łódź p. n. Szkoła Pracy.

Bliższych informacyj udziela kancelaria szkoły w godz. od 8,30 do 14,30 (ul Łęczycka 23, tel. 138-36).

Jutro zjemy na obiad

Barszcz na kiełbasie, cynaderki z kaszą tatarczaną, naleśniki.

MOTORYZACJA PSYCHICZNA

Staraniem Klubu Radioamatorów -Przyjaciół w dniu 14 maja o godz. 19,00 w lokalu gimnazjum Miejskiego im. Józefa Piłsudskiego przy ul. Sienkiewicza Nr. 46 odbędzie się publiczny odczyt popularnego kierownika skrzynki technicznej Polskiego Radia z Warszawy oraz prelegenta audycji p.t. „Chwilka pytań" red. Wacława Frenkla pt. „Motoryzacja psychiczna". Bilety wejścia 80 gr. Dla młodzieży, studentów i wojskowych gr. 40 Członkowie Klubu Radioamatorów-Przyjaciół za okazaniem legitymacji mają wstęp bezpłatny.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 4-ta po poł. Gdzie diabeł nie może; wiecz. 8.30: Adwokat i zabójca.

Teatr Polski (Cegielniana 27) — Panna Maliczewska.

Casino — Teodora robi karierę.

Corso — Szarża lekkiej brygady Zakochana para.

Europa. Droga do Rio.

Grand-Kino — Płomienne serca.

Jar: Rewia: „Tabor Cygański;" na ekranie „Mazurka".

Metro — Niezwyciężony Buffalo Bill.

Mimoza. I. Caliete, miasto miłości. II. Mały lord.

Miraż — Weseli biedacy.

Palace — Biond i armen

Przedwiośnie. Dla ciebie, Mario.

Rialto: „Ku Wolności".

Rakieta — Komediant

Stylowy. Dzieci szczęścia.

Ton — Papa się żeni.

Zachęta: 2) „Dwa dni w raju"; 2) „Ada to nie wypada".

WYSTAWY.

Wystawa silników i elektrotechniki w gmachu Miejskiego Muzeum Przyrodniczego, w parku Sienkiewicza, otwarta w dni powszednie od g. 10 do 14 i od 16 do 20, w niedziele i święta od g. 10 rano do 20 wiecz.

Wystawa obrazów Abe Gutnajera przy ul. Piotrkowskiej 106

TEATR MIEJSKI.

Dziś w niedzielę o godz. 4-ej po poł. ciesząca się dalszym ciągu niesłabnącym powodzeniem przezabawna komedia Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może". Ceny zniżone.

O godz. 8,30 wiecz. trzymająca widzów w nieustannym napięciu dramatyczna sensacja Speyera „Adwokat i zabójca" której szerokie pole do popisu znajdują: T. Białoszczyński, K. Ankwicz i Cz. Kalinowski.

W pełnych próbach pod reżyserią dyr. Emila Chaberskiego świetna sztuka Vaszarego, „Małżeństwo", która ostatnio w Teatrze Kameralnym w Warszawie święci olbrzymi sukces.

Mistrz Ludwik Solski i balet Parnella w Teatrze Miejskim .

Honorowy dyrektor Teatru Miejskiego mistrz Ludwik Solski wobec olbrzymiego powodzenia wystąpi dodatkowo raz jeszcze jeden w Teatrze Miejskim w poniedziałek o godz. 8,30 wiecz. kreując popisową rolę Harpagona w arcydziele Moliera „Skąpiec". Ceny zniżone.

We wtorek i w czwartek o godz. 8,30 w. dwa występy rewelacyjnego baletu Parnella, który zaprezentuje zupełnie nowy program na tle nowych dekoracyj i kostiumów.

WINSZUJEMY.

Jutro Izydorowi.
Wschód słońca 4.03.
Zachód — 19.18.
Długość dnia 15.15.
Przybyło — 7.16.
Tydzień 19.

Skrzydlaty uciekinier.

Kto znalazł model szybowca?

Łódź, dn. 0.5 — W dniu 6 bm. (czwartek) około godz. 12 w południe na polach w okolicy Nowego Złotna koło Łodzi dokonywano prób lotu modelu szybowca, który poszybował w kierunku Łodzi i po chwili znikł z pola widzenia.

Model mógł lądować na terenie Łodzi lub w okolicach podmiejskich położonych na południowy wschód od Łodzi.

Na skrzydłach umieszczono nazwisko i adres właściciela, którym jest p. Wosik Seweryn zamiesz. w Łodzi przy ul. Głównej Nr. 30.

Znalazcę prosimy o zwrot modelu do Obwodu Miejskiego LOPP (ul. Piotrkowska 149) lub pod adresem właściciela.

Sir — to zwykły szlachcic.
Labirynt angielskich tytułów.
Nagrody dla wysłużonych polityków

Dla obywatela z europejskiego kontynentu nie tylko demokraty, ale nawet biegłego heraldyka przedstawia się sprawa angielskich tytułów szlacheckich bardzo skomplikowanie. Jest to zamknięty dla siebie świat, wytworzony przez wiekową tradycję i nie mający nigdzie poza Anglią analogii.

W porządku hierarchii otwiera szereg zwyczajna szlachta, wśród której wyróżnić trzeba baronetów jako spadkobierców tytułu dziedzicznego. Następnie idą parowie, reprezentowani przez baronów, wicehrabiów (Viscount), hrabiów (Eral) i markizów (Marquis), a zamykają listę książęta (Duke). Ogółem w Anglii tytuły szlacheckie nosi

około 6.00 mężczyzn,

w czym zaledwie 39 markizów i 31 książąt.

Powszechnie przypuszcza się, że być „lordem" znaczy tyle, co być członkiem Izby Lordów. Jest to nieścisłe. W Izbie Lordów zasiada 26 biskupów i arcybiskupów kościoła anglikańskiego, nie będących lordami, a z różnych powodów setki prawdziwych lordów nie mają tego prawa. Tak np. na mocy prawa wszyscy parowie szkoccy i irlandczcy — z wyjątkiem 34 „reprezentantów" — nie mają dostępu do Izby Lordów. Nie mniej niektórzy z nich uzyskali ten dostęp dzięki posiadaniu pobocznego tytułu angielskiego. A więc lord Downshire, markiz irlandzki, występuje w Izbie Lordów pod maską hrabiego nieistniejącego hrabstwa Hillsborough, a lord Huntly, markiz szkocki korzysta z tytułu angielskiego barona Meldrum. Dodać należy, że na przeszło 750 członków Izby Lordów przybywa na posiedzenia przeciętnie zaledwie 80. Posiedzenia słyną z nudy.

Do najbardziej zawiłych spraw należy tytulatura wysokiej szlachty, jej żon i dzieci. Zwykłego szlachcica tytułuje się przez „sir" z dodatkiem imienia. Sir Bartram Carolin staje się po przedstawieniu — sir Bertramem. Słowo „sir" bez żadnego dodatku przysługuje tylko królowi. Królowę tytułuje się „ma'am".

Kobiety noszą zasadniczo tytuły po ojcach i mężach — z wyjątkiem książąt Fife, u których tytuł dziedziczy się po kądzieli. Ale ileż tu odcieni i odmian!

„The Dowagar Duchess of Bolton" (księżna wdowa Bolton) — oznacza matkę, teściową lub babkę żyjącego księcia. „Mathilde Duchess of Bolton" — to wdowa po księciu Bolton. „Te Duchess of Bolton" — jest żoną księcia. „The Lady Clementine Bolton" — to córka księcia, markiza lub hrabiego. „Clementine, Lady Bolton" — to wdowa po baronie Bolton. „The Lady John Bolton" jest żoną młodszego syna księcia lub markiza. „Lady Bolton" bez „The" jest żoną zwykłego szlachcica lub baroneta. „The Honourable Mrs. Bolton" może być córką wicehrabiego lub barona.

Najstarszy syn księcia rodzi się jako markiz, przy czym nazwa dziedzicznej posiadłości jest zwykle inna, niż przy tytule ojcowskim. Drugi syn księcia jest tylko lordem, noszącym własne nazwisko. Jeśli książę umrze bezpotomnie ogłasza się wygaśnięcie rodu, ale dopiero po 11 miesiącach, podczas których wdowa może naprawić sytuację. Dlaczego aż 11miesięcy— nie wiadomo.

Szlachta angielska ulega ustawicznemu odświeżaniu przez dopływ z kół mieszczańskich, przy czym głównymi dostawcami nowych tytułów są żołnierze, politycy i ludzie bogaci. Z szeregów wojskowych wyszli książę Wellington książę Marlborough a w ostatnich czasach Lord Kitchener of Khartoum i Lord Beaty of the North Sea. Od nowego para nie żąda się oczywiście by mieszkał w miejscu, z którego wyniósł tytuł. Brat obecnego ministra Edena jest szóstym baronetem Marylandu, ponieważ jeden z przodków był gubernatorem tej amerykańskiej prowincji przed wypędzeniem Anglików ze Stanów Zjednoczonych.

Politykom nadaje się godność para za zwyczaj dla osłodzenia ich wycofania się z czynnej polityki. Tak np. dla Mac Donalda jest już przewidziany tytuł Lorda Lossiemouth z równoczynnym wejściem do Izby Lordów.

Kandydatów do nobilitacji przedstawia królowi premier. Stąd weszło w zwyczaj że wśród kandydatów znajdą się zawsze jednostki które poważną kwotą przyczyniły się do funduszu wyborczego rządzącego stronnictwa. Choć jest to publiczną tajemnicą, nikogo to nie dziwi ani nie oburza. W Stanach Zjednoczonych taki filantrop zostaje zwykle posłem w którymś z drugorzędnych państw.

Wielka kampania w Belgii
o podniesienie moralności.

Zgubne wpływy wydarły z tysiąca serc robotników i robotnic belgijskich poczucie moralności i zasady etyki chrześcijańskiej. W demoralizowaniu warstw robotniczych czynny udział brali też i pracodawcy przez swoje życie niemoralne i częste uwodzenie młodych pracownic. Brak wreszcie po fabrykach i warsztatach koniecznych instalacyj sanitarnych, wspólne dla mężczyzn i kobiet szatnie i jadalnie, brak należytego dozoru, wspólna praca robotników z kobietami, pogorszyły te niemoralne stosunki przy pracy. Z bojaźnią i lękiem przed zepsuciem moralnym wysyłali często rodzice swe dzieci do fabryk i kopalń, bezsilni w zapobieżeniu złu. „Wolę — skarżyła się jedna z matek z płaczem — aby mój syn pracował w głębi kopalni, a nie na powierzchni. Tam naraża wprawdzie swe życie na niebezpieczeństwo, lecz w ten sposób uchroni się przed zepsuciem moralnym jakie sieją na powierzchni wspólnie pracujący mężczyźni i kobiety".

Zdecydowaną walkę z niemoralnością po fabrykach i wszystkich warsztatach pracy, podjęła młodzież robotnicza. W całej Belgii urządzono już kilkadziesiąt zebrań, na których społeczeństwu przedstawiono zagrażające młodzieży pracującej i rodzinom niebezpieczeństwo, jakie niosą pełne zepsucia moralnego warunki przy pracy w wielu fabrykach i kopalniach. Młodzież nie tylko zwróciła uwagę społeczeństwa na przyczyny demoralizacji, lecz również domagała się usunięcia zła.

„Usuńcie wszystko co sieje niemoralność przy pracy. Dajcie nam prawo, które zapewni moralne warunki pracy dla młodzieży pracującej. Umiało społeczeństwo stworzyć związki i wydać prawo przeciwko brutalnemu obchodzeniu się ze zwierzętami, a dlaczego nie umie bronić przed zgnilizną moralną dusz młodzieży?" Tak przemawiał w imieniu osiemdziesięciotysięcznej rzeszy młodzieży pracującej, prezes katolickiej organizacji młodzieży robotniczej (J. O. C.) na zebraniu kilka dni temu w Brukseli.

Zbawienny ten ruch ku odrodzeniu moralnemu warstw robotniczych zrozumiało należycie społeczeństwo belgijskie i jednogłośnie poparło żądania wołając na alarm młodzieży.

M. Van Zeeland, premier rządu belgijskiego, obecny na zebraniu w Brukseli oświadczył publicznie, iż zdrowa część społeczeństwa belgijskiego dobrze zrozumiała szlachetne dążenia młodzieży i że dopomoże jej do zrealizowania wzniosłych postulatów. „Kampania — mówił on — którą podjęliście w celu podniesienia moralności, odbiła się głębokim echem w całym kraju... Pragnienie, aby godność mas pracujących była szanowana. Dążycie ku życiu lepszemu i szlachetniejszemu. Trzeba rzeczywiście, aby robotnik znalazł odtąd w swej pracy nie tylko korzyści materialne, lecz i korzyści duchowe, które należą mu się za sumiennie wykoanny obowiązek. Prowadźcie dzieło wasze dalej z tym przekonaniem, że rząd i kraj cały jest z wami".

MAJOWE NASTROJE.



Po kiego licha siedzę w mieście,
kiedy wieś kocham całą duszą
i te ogrody, sady strojne,
gdy się bajecznym kwiatem puszą...

Kiedy pod płotem krzak maliny,
daje zielenią znak, że żyje
i kiedy wietrzyk lekki miękko
pieści narcyzów długie szyje...

Barwny kobierzec tchnie radością
i oszałamia jak narkotyk,
broń Boże ruszyć płatek jeden —
przestępstwem będzie każdy dotyk.

Choćbym miał nerwy potrzaskane
symfonią kwiecia je ukoję,
czasem coś zaszkli się w mym oku,
czemuż to wszystko jest nie moje...

Ściana jaśminu patrzy na mnie,
obok różowe dwie jabłonie,
a na ławeczce miła pani,
modlącym wzrokiem tęczę chłonie...

W tym dziwnym światku, w aromacie,
szkoda zapalić papierosa,
wszystko jest w tonie, nawet główka
mojej wybranki — jasnowłosa.

Kiedy wieczorem księżyc świeci,
gdy się w seledyn wszystko zlewa,
staję na ścieżce gdzieś pod drzewem,
słucham jak w gąszczach słowik śpiewa.

Choć kwiaty dawno już posnęły,
a z nimi ludzie szarzy, prości,
słucham, jak płynie nieprzerwanie
najcudowniejsza pieśń miłości.

ROM.

PODSŁUCHANE

ZAWIEDZIONA.

— Czy cierpi pani na bóle żołądka?

— Nie! To wielka szkoda.

— Dlaczego?

— Znam świetny środek przeciwko takim bólom.

STARE MAŁŻEŃSTWO.

— Powiedz staruszku, gdybyśmy byli młodzi, czy chciałbyś znowu wziąć mnie za żonę?

— Ależ, moja droga, jest nam dobrze i przytulnie, pocóż mielibyśmy się znowu kłócić?

Nie każdy środek nadaje się
do czyszczenia rąk z brudu.

Uporczywie trzymające się skóry zanieczyszczenia można usuwać środkami zwiększającymi podczas mycia tarcie o skórę, jak np. pumeksem. Zastąpić go można zwyczajnym piaskiem, lecz należy używać go tylko do powierzchownego usuwania większych zanieczyszczeń, gdyż ostre kryształki piasku ścierają skórę i mogą narazić na skaleczenie. Natomiast używanie do tego celu ziemi powinno być zakazane, gdyż nie jest do pomyślenia aby można ją było, jak radzą higieniści, wyjaławiać w stanie zaś zwykłym jest niebezpieczne, z powodu możliwości zakażenia zarazkami tężca. Używając trocin drzewnych, doskonale zbierających tłuste smary, pokosty, lakiery olejne itp. przyczepne zanieczyszczenia, należy je przesiać, aby usunąć drzazgi; również pamiętać należy, że trociny zwłaszcza pochodzące z drzewa używanego, nieświeżego, spróchniałego mogą być siedliskiem chorobotwórczych drobnoustrojów.

ADAM CZEKALSKI

W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM

POWIEŚĆ 21

Wzrok Marka padł przypadkowo na leżące na stole pod oknem papiery i przypomniało mu się, że miał zamiar pisać. Tak dawno już nie miał pióra w ręku, a teraz tyle tematów cisnęło się do głowy, że postanowił zabrać się do roboty. Usiadł przy stole, przygotował wszystko do pisania i wnet spod pióra zaczęły wyrastać drobniutkie wiersze nowego utworu. Nie miał na razie tytułu do tej nowej swojej książki, ale przecież tytuł nie jest rzeczą w danym wypadku najważniejszą. Zresztą, w trakcie pisania przyjdzie mu sam do głowy nieproszony.

Kartka po kartce odkładał zapisany papier na bok. Cztery rozdziały były już gotowe, gdy ów „nieproszony" tytuł narzucił mu się nagle.

„Miraż życia"!

Oto będzie tytuł tego dzieła. Napisał go i zadowolony z siebie, myślał:

— Dość tego na dzisiaj. Trzeba nakarmić teraz ciało, jak nakarmiłem ducha i przejść się trochę. Wprawdzie Maryś nie pozwala mi wychylać głowy z domu, ale ja wyjść muszę, bo inaczej udusiłbym się tutaj.

Zajrzał do piecyka i do szafy, zjadł kawał chleba z masłem, zapił go ciepłym mlekiem i zamknąwszy drzwi na klucz, który schował w umówionym miejscu, wyszedł.

Słońce przesunęło się już na drugą stronę w swej codziennej wędrówce i nie dopiekało już tak, jak zwykle przed południem. Szedł środkiem zbóż, miedzami, dopóki nie wydostał się na drogę do Paulinowa. Wiła się ona kręto wśród pól brzemiennych zbożem, rozgraniczając pola dworskie i chłopskie. Po prawej stronie, gdziekolwiek oko jego pobiegło, stali na chłopskich stajach ludzie, pracujący przy żniwie. Barwne chusty kobiet widniały w złotych zbożach, jak piękne maki, a chłopi w czarnych kamizelkach na białych koszulach przypominali do złudzenia bociany brodzące po łąkach.

Żrałe zboża pachły tak mocno, że w odwykłym od tych zapachów mózg Marka biły te aromaty, jak mocne wino. W koniczynach i w kwieciu ugorów uwijały się skrzętne pszczoły całymi rojami, zbierając zapasy miodu na zimę. Świat cały, pracowity i zabiegliwy wyglądał jednak tak beztrosko, że Marek, któremu na pamięć wracały wspomnienia przykre, zapomniał wnet o nich.

Zdjął kapelusz i marynarkę i zostawszy w samej koszuli, poszedł wprost drogą ku Paulinowi, zamierzając w lesie, tuż zaraz za tą wsią leżącym, narwać storczyków. Gdy przeszedł wieś i przez łąki podążał do lasu, zobaczył, że na jego skraju stoi jakiś koń przywiązany do pnia drzewa. Z początku miał zamiar go ominąć, nie ciekawy do kogo należy, później jednak rozmyślił się i skoro tylko wszedł w pierwsze krzaki, skierował się ku niemu.

Koń był osiodłany i otoczony chmarą bąków i drobnych muszek, od których nadaremnie próbował się opędzać kurtyzowanym ogonem. Właściciela konia nie było nigdzie widać.

— Barbarzyńcy! — rzucił przez zęby. — Obciąć koniowi ogon aż po chrząstkę, przyjechać na nim do lasu w dzień sierpniowy i wystawić go na żer owadom potrafi tylko dziki barbarzyńca, człowiek bezduszny, idiota!

Wziął leżącą na ziemi gałąź i zaczął opędzać nią muchy i bąki obsiadujące konia. Przy tej funkcji zastała go właścicielka szlachetnego, a tak bardzo umęczonego przez głupotę ludzką zwierzęcia.

— Mar...! — Panie Marku!

Boruta odwrócił się szybko zdziwiony.

— Ach, to pani!

— Czy nie spodziewał się pan zobaczyć mnie więcej?

— Dlaczegóżby, panno Alu? Nie żyjemy na pustyni, gdzie spotkanie drugiego człowieka należy do rzadkości!

— Jednakże...

— Zna pani przecież przysłowie o spotkaniu dwóch gór i dwóch ludzi. Skoro tedy wśród ludzi spotkanie jest łatwe, nie wykluczałem bynajmniej i anim myślał o tym, żebyśmy się mogli nie spotkać.

— Cóż pan tu robi?

Przyszedłem tutaj w specjalnym i różnym od pani, jak się zdaje celu.

— Mianowicie?

— Kiedyś, przechodząc przez ten las, widziałem mnóstwo storczyków, a ponieważ kocham kwiaty, przyszedłem ich narwać.

— Czy nie miałby pan nic przeciwko temu, gdybym i ja z panem poszła?

— Owszem, skoro sprawi to pani przyjemność; ale uprzednio zechce pani odprowadzić konia do wsi, tam go postawić w cieniu i rozsiodłać. Barbarzyństwem jest już samo kurtyzowanie konia, a cóż tu powiedzieć nadto o pozostawianiu go podczas takiego upału w lesie na pastę owadów!

Alina zagryzła wargi.

— Dobrze, spełnię to polecenie pana — rzekła następnie.

Wydawca: Jan Stypułkowski
Redaktor naczelny: Franciszek Krobsł
Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego w Łodzi, Żwirki "
Za redakcję odpowiada Roman Furmański.

Wielbłąd w przełęczach górskich. HERBATA Z... ŁOJEM BARANIM.

Pracowite żony leniwych Kirgizów

Frunze - Pichpek, w maju.

Dotarłszy do Frunze - Pichpek, stolicy republiki Kirgizkiej, leżącej między Uralem a Syberią, a odległej od centrum Europy ,zaledwie o 8 dni jazdy koleją, trzeba się przesiąść do wozu ciężarowego, który w nieprawdopodobny sposób po drogach więcej niż prymitywnych dowozi pasażerów do wielkiej osady Karakol.

Położona jest ona malowniczo na wysokości 1500 metrów nad poziomem morza nad wielkim jeziorem Issik, mającym 100 kilometrów długości, a ujętym w ramy dwóch równoległych niebosiężnych łańcuchów gór Tien-Szan, czyli Szczytów Niebieskich, które ciągną się od Pamiru do Mongolii daleko na północ, tworząc naturalną granicę Chin.

Karakol jest krańcowym punktem cywilizacji.

Wyprawy naukowe tutaj zaopatrzyć się muszą na dalszą drogę. Nabywają przede wszystkim wielbłądy, które mieszkańcy mają w wielkiej cenie dla ich sierści, a głównie dla nieopisanej siły i odporności .

Karawany handlujących z Chinami Kirgizów przebywają na wielbłądach szczyty, przewyższające 4.500 metrów. Wielbłąd może na grzbiecie przenieść na znaczną odległość całą jurtę, to jest przestronny rozbierany namiot wojłokowy okrągłego kształtu, służący tubylcom za mieszkanie.

Kirgiz, godny swego imienia, prawie nie zsiada z konia, a nie zdejmuje nigdy wielkiej czapy futrzanej i obszernego płaszcza z wielbłądziej wełny.

Jest to plemię rasy mongolskiej.

Kirgizi wyznają formalnie islam, ale zachowują mnóstwo obrzędów pogańskich żyją w jednożeństwie. Prowadzą żywot koczowniczy. Wzrostu średniego, odznaczają się bezgranicznym lenistwem, lekkomyślnością i ciekawością. Są także niebywale łakomi. Przy tym nie ominą sposobności do rozboju. Jako broni używają lancy, szabli, łuku i strzelb, zapalanych lontem.

Zręczni z natury, wyrabiają wojłok, ozdoby srebrne i miedziane do pasów, siodeł, noży i szabel.

Handlują zamiennie również wyrobami skórzanymi, wełnianymi i dywanami, ale biorą się do tego ospale i niedbale.

Żyją przeważnie z hodowli tłustoogoniastych owiec i silnych a szybkich koni i wielbłądów. Rolnictwo prawie u nich nie istnieje. Jedynie na pobrzeżach jezior sieją zboże, głównie proso.

Gospodarstwem domowym zajmują się kobiety, które w przeciwieństwie do swych mężów ,są wielce zapobiegliwe. Muzułmanki nie zasłaniają twarzy.

Kirgizi odznaczają się dużą gościnnością. Podpłomyki, pieczone w piecach, wykopanych w ziemi, aczkolwiek twarde jak drzewo, i przesycone dymem, można zjeść bez wielkiej przykrości ,ale za to popijanie ich obowiązkowe herbatą z.. łojem baranim jest istną torturą!

Opuściwszy Karakol, zaczyna się powoli wspinać konno coraz wyżej aż do Wielkich Płaskowzgórz.

Na razie górskie krajobrazy łudząco przypominają Alpy i Tatry. Dopiero po przekroczeniu wysokości 4,000 metrów czuje się Azję, dziką i nieprzebytą.

Coraz rzadziej spotyka się koczujących pasterzy wraz z ich stadami. Natomiast raz po raz przebiegają w podskokach pełne wdzięku argalisy, odmiana kozłów.

Przebywszy majestatyczne pasmo Tierskei, natrafia się z niemałym zdumieniem w pobliżu lodowca Petrowsk na wielką kamienną budowlę.

Okazuje się, iż jest to obserwatorium lodowcowe. Można się tu zatrzymać na jakiś czas dla dokonania spinaczek na okoliczne szczyty i przełęcze. Raj tu prawdziwy dla miłośników nart.

Wabi ku sobie dziewiczy, olśniewający w promieniach słońca pokryty wieczystym śniegiem stożkowaty, wysoki na — 5.000 metrów szczyt Sari Tor, ale ludzka stopa nie zdołała jeszcze na nim stanąć.

Wernicki.

Trening.



Pan Józwiaczek stara się o posadę kelnera wagonów restauracyjnych.

Płonąca tancerka na scenie

Potworna zemsta młodzieńca.

Straszny dramat rozegrał się onegdaj w jednym z lokali nocnych w Los Angelos. Zakochany do szaleństwa w 19-letniej pięknej tancerce, May Pudue, niejaki Mathew Donathue, zemścił się na niej za brak wzajemności. — Gdy tancerka wykonywała swój taniec hawajski „hulę", przed bardzo elegancką publicznością, siedzącą przy stolikach, na suknię jej spadła płonąca pochodnia. W jednej chwili tancerka stanęła cała w płomieniach, zamieniając się w żywą pochodnię. Z bólu upadła na podłogę, wijąc się wśród strasznych męczarni. Na sali powstała panika. Mimo to kilka osób rzuciło się na ratunek i zdołało ugasić płomienie. W kilka godzin później tancerka umarła wskutek odniesionych poparzeń. Kilku świadków zeznało, że płonącą pochodnię rzucił Mathew Donahue, młodzieniec z najlepszego towarzystwa z Los Angelos, który prześladował tancerkę swoją miłością. Młodzieńca - zbrodniarza aresztowano.

Sukces kupców polskich w Ameryce.

Wielkie przedsiębiorstwo z małego sklepiku.

Mówiąc o Polonii Amerykańskiej, najmniej może wspominamy o kupcu i przemysłowcu polskim. A tymczasem pismo amerykańskie „The National Provisioner" aż pięć stron poświęciło Polakowi — A. Szelagowskiemu z Buffalo, w artykule p.t. „Sauge Success". Mamy tu przedstawioną historię rozwoju i powodzenia polskiej hurtowej wytwórni kiełbasy w Buffalo, należącej do Szelagowskiego, który ze skromnego sklepiku rozwinął duże przedsiębiorstwo. Przy tej sposobności wymienić możemy parę innych jeszcze nazwisk, znanych dziś w miastach amerykańskich. I tak np. Emil Brykczyński jest właścicielem jednej z największych piekarń w New Jorku, Henryk Siemiński — współwłaścicielem największej pralni w Jersey City i t.p. — wszyscy oni zaczęli pracę od najniższego szczebla, wytrwałością i uczciwością dochodząc do pięknych sukcesów i w ten sposób przynosząc chlubę imieniu polskiemu.

———0———

B. BEHM

GOŃCY ŚMIERCI

41

POWIEŚĆ KRYMINALNA

— Słusznie, Stachu, ja też zwróciłem uwagę na ten szczegół — rzekł Suchołęcki. — Chirurg poklepał Czerkałłę po ramieniu i powiedział: — „Uspokój się, stary, na to nie ma rady..."

— Czerkalle już dawniej musiało się przydarzyć coś w tym rodzaju i prawdopodobnie koledzy szkolni o tym wiedzieli — oświadczył w zamyśleniu Korajewski. — Wygląda to na to, że już kiedyś przeżył takie przerażenie. U natur przewrażliwionych reakcja na podobne wydarzenia staje się coraz ostrzejsza.

— Nie sądzisz, że trzeciego chrabąszcza Czerkałło przyjął jako ostrzeżenie pod swoim adresem?

— Oczywiście, to jest zupełnie prawdopodobne,

— W takim razie należy go wykreślić z liczby podejrzanych. Chyba nie jest mordercą, jeśli się boi panicznie, że jego ktoś zamorduje?!

— Możliwe... — rzucił Korajewski, zajęty widocznie innymi myślami...

— Jak uważasz, Stachu, co jest naszym zadaniem na okres najbliższy?

Korajewski ocknął się, lecz nie dosłyszał pytania i Suchołęcki musiał je powtórzyć.

— Prawdopodobnie... mówię prawdopodobnie — podkreślił — posunęlibyśmy się znacznie w dociekaniach, gdybyśmy wiedzieli, kto dziedziczy po Ilinowiczu. Ze swej strony sądzę, że przede wszystkim należy ustalić, gdzie się znajdowali Głębiszewicz, Czerkałło i Janczykowski w godzinach, w których zamordowano Ilinowicza i Wiertka.

— Dobrze Będzie zrobione.

— A jakie zadanie pan ma dla mnie? — zapytała panna Krużelska Suchołęckiego.

— W tej chwili, panno Moniko — odpowiedział i zwrócił się następnie do Korajewskiego. — Widzisz, Stachu, muszę jednak zająć się sprawą testamentu Klimkowskiego, bo czuję, że tu coś jest nie w porządku. Zacznę od tego, że w liście do adwokatów nowojorskich ona, to jest Janina Klimkowska, jest przedstawiona jako dziewczyna stateczna i skromna, a rzeczywiście wygląda zupełnie inaczej.

— I tylko o to ci chodzi? — zapytał Korajewski.

— Nie, chciałbym wyjaśnić jeszcze dwie kwestie: dlaczego Wiertek zasięgnął prywatnie wiadomości o stanie majątkowym Jakuba Klimkowskiego i dlaczego do Nowego Jorku wysłano dwie fotografie Janiny Klimkowskiej, a w aktach nie ma żadnej.

— Sądzę, że na to mógłby ci dać odpowiedź adwokat Janczykowski — oświadczył Korajewski.

— Zapytam go, oczywiście. Ale poza tym, mój kochany jest jeszcze jeden punkt, który mi się wydaje najważniejszy, mianowicie: z aktów wynika, że Antoni Klimkowski był nauczycielem gimnazjalnym w Radomiu...

Korajewski objawił nagłe zainteresowanie.

— No i co?

— A panna Janina Klimkowska powiedziała mi, że jej ojciec pracował jako mechanik w zakładach metalurgicznych.

— Ciekawe!.. — zawołała panna Krużelska.

— I dlatego chciałem prosić, abyś zwolnił pannę Monikę na parę dni — dokończył Suchołęcki.

— Jaką rolę przeznaczysz pani?

— Chciałbym, by panna Monika zapoznała się z panną Janiną Klimkowską, i po prostu ją wypytała na różne okoliczności. — Pochwycił pytające spojrzenie przyjaciela i dorzucił: — Może przeczucie mnie myli, i to nic nie da, a może przyniesie znacznie więcej, niż przypuszczamy w tej chwili.

— Z tego wnioskuję, że jednak pan się dopatruje łączności między morderstwami a sprawą Klimkowskiego — wstawiła panna Krużelska.

Suchołęcki pokręcił głową.

— Ale nie w tym sensie, jak pani myśli. Łączność może być bezpośrednia i pośrednia. Szukam właśnie tej ostatniej. Panna Klimkowska mogła być wmieszana w zbrodnie i nawet do czegoś użyta, lecz w obu wypadkach, oczywiście, bezwiednie.

— Więc jaką rolę pan mi przeznacza, gdzie i jak ją muszę przeprowadzić? — zapytała panna Krużelska.

— Ta dziewczyna z pewnością odwiedza różne lokale rozrywkowe — odpowiedział Suchołęcki. — Tam można łatwo nawiązać znajomość.

— A jeśli ona się uchyli?

— Nie sądzę, panno Moniko — rzekł komisarz. — Zresztą to będzie zależało w dużym stopniu od zręczności pani. Dla ułatwienia udzielę pani później pewnych wskazówek.

Panna Krużelska roześmiała się.

— Doskonale! Jeszcze nigdy nie byłam w roli detektywa.

— A ja będę czekał — zauważył zamyślony Korajewski.

— Na co? — zapytał z zaciekawieniem Suchołęcki.

— Na co? — powtórzył gospodarz zaciągając się papierosem i puszczając przed siebie gęste kłęby dymu. — Na czwartego chrabąszcza.

XII.

Następnego dnia rano pierwszym krokiem komisarza Suchołęckiego było odwiedzenie profesora Głębiszewicza. Spotkał go w przedpokoju, ubranego do wyjścia.

— A, panie komisarzu szanowny! — wyciągnął dłoń na powitanie. — Pan do mnie?

— Tak, panie profesorze, chciałem zadać panu kilka pytań.

— Hm... — Botanik potarł czoło, jak gdyby coś rozważał. — Właściwie miałem zamiar pójść do notariusza Wibera, ale odłożę to na inny dzień. Proszę, pan będzie łaskaw.

Głębiszewicz powiesił kapelusz i płaszcz, postawił parasol i wprowadził Suchołęckiego do małej biblioteki.

— Proszę, kochany komisarzu, niech pan siada — wskazał na krzesło. — O co chodzi?

—Panie profesorze, przede wszystkim chciałbym usłyszeć pańskie zdanie co do chrabąszcza, który się znalazł wczoraj w hallu Ilinowicza.

Botanik pożuł wargami, popatrzał w zamyśleniu na Suchołęckiego i powiedział wreszcie:

— Wie pan, już się nad tym zastanawiałem, ale do tej pory nie rozumiem dobrze, dlaczego Czerkałło tak się przeraził. Tylko w jeden sposób można wytłumaczyć ten przestrach, ale trzeba wejść w sytuację Czerkałły: jego dwaj koledzy szkolni zostali zamordowani, a w każdym wypadku jakąś tajemniczą rolę odgrywał chrabąszcz i nagle w chwili, kiedy tego można było się najmniej spodziewać, znów się zjawia ta bestia i wprost do niego leci!.. Prawdopodobnie przyjął to jako znak, że jest następną ofiarą.

Tak, słuszne rozumowanie... — pomyślał Suchołęcki i zapytał na głos:

— Wolno wiedzieć, gdzie był pan profesor w noc, gdy zamordowano sędziego Ilinowicza?

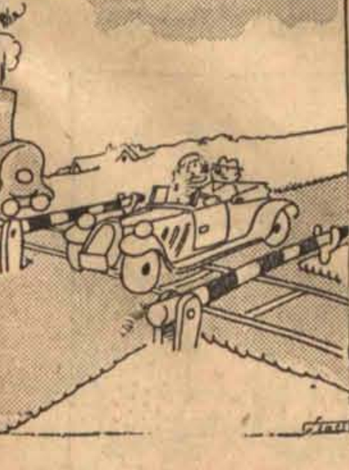
Botanik skinął głową.

— Rozumiem... Jeśli chodzi o szczerość, już dawno czekałem na to pytanie. Przecież ja mam i truciznę, i szpilki... Ale niestety, kochany komisarzu, przy najszczerszej chęci nie potrafię odpowiedzieć dokładnie.

— Dlaczego, panie profesorze? Przecież w pańskim interesie...

— Czy pan mnie podejrzewa? — przerwał Głębiszewicz

Marzenie automobilisty



Tak powinny być zabezpieczone przejazdy kolejowe

Niepożądane zalety kandydata na męża.

Państwo Karolak chcieli wydać córkę za mąż.

Ponieważ zaś dawali córce spory posag, postanowili wynaleźć jej męża odpowiedniego.

Córeczka trochę się buntowała, gdyż była zadurzona w pewnym chłopcu, ale nic nie pomogło.

Rodzice udali się do swata Cieszka i ten przyrzekł wyszukać młodzieńca z dobrej rodziny, rozumnego i na stanowisku.

Jakoż wywiązał się z zadania. Młodzieniec został przedstawiony rodzicom, a że przypadł do gustu mamie, więc i córeczka, rada nie rada, musiała się zgodzić.

Wkrótce potem odbył się ślub i swatowi Cieszce wypłacono należną sumę.

Jak się ułożyło pożycie młodych małżonków, nie wiemy.

Krążyły wprawdzie słuchy o córeczce państwa Karolak i chłopcu, w którym się durzyła, ale nie będziemy się tymi plotkami zajmować.

Tym bardziej, że nastąpiły inne wydarzenia, godne uwagi.

Otóż pewnego pięknego poranka, pani Karolakowa odwiedziła swata Cieszkę.

W trakcie tej wizyty dały się słyszeć głośne krzyki, przy czym sąsiedzi przez okno widzieli, jak pani Karolak okłada Cieszkę parasolką.

Później energiczna niewiasta, czerwona jak piwonia, ruszyła do domu, gdzie mimo zmęczenia i pokaźnej tuszy, zabrała się do męża, który czym prędzej opuścił mieszkanie.

W pewien czas potem pani Karolak stanęła przed Sądem.

— Proszę Sądu — mówiła — ten Cieszka obiecał nam młodzieńca z dobrej rodziny, na stanowisku i rozumnego.

Tymczasem okazało się co innego.

Mój obecny zięć nie umie pić, nie umie grać w karty, natomiast posiada talent krasomówczy.

— Czegoż więc pani chce? — przerwał sędzia — to wszystko są bardzo ładne cechy.

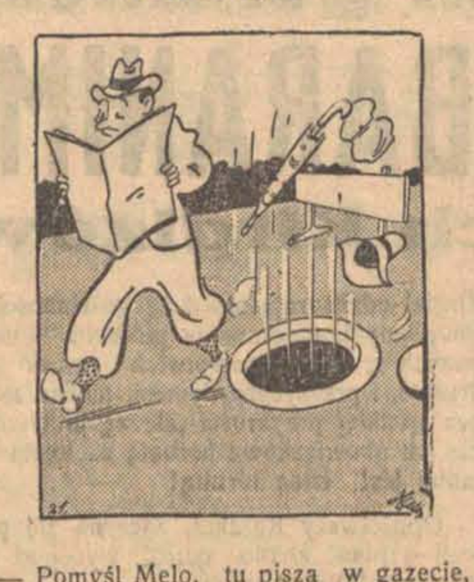
Ależ panie sędzio! — zawołała pani Karolak. — On nie umie pić, a pije i urzyna się!

Nie umie grać w karty, a gra i przegrywa.

Jest głupi jak but, ale gdyby mało mówił, to nikt by o tym nie wiedział; ale on ma talent krasomówczy i gada jak najęty, więc cały świat wie o jego głupocie!

Sąd skazał krewką niewiastę za pobicie swata na 50 złotych grzywny.

Dowód



— Pomyśl Melo, tu piszą w gazecie, że jakaś kobieta w centrum miasta znikła bez śladu.

PRZECIWNIK WOJACZKI.
Strach przed komisją poborową.

Wacek Jędzoń jest w wieku poborowym, ale służyć w wojsku nie chce za żadne skarby.

— Wybuchnie wojna — powiada — i wyślą mnie na front. Zabiją mnie tam, albo wrócę kaleką.

Bez ręki, bez nosa, bez ucha.

Jednym słowem: przeciwnik wojny.

Wyobraźcie sobie teraz minę Wacka, gdy przeczytał w gazecie, że musi stanąć przed komisją poborową.

— Nie martw się, synuś — rzekła matka — może ciebie nie wezmą.

— Jakto nie wezmą? — odparł z rezygnacją Wacek — przecież zdrów jestem jak koń!

A może zresztą nie wezmą. Tylko się strasznie tej komisji boję. Czuję, że jak spojrzę na nią, to ucieknę.

— Ależ, tak nie wolno, synku — rzekł ojciec — za to jest kara. Już lepiej, żeby cię wzięli.

Wacek postanowił działać.

Ku przerażeniu matki począł się głodzić i zjadał codziennie tylko jednego śledzia.

Wody za to wypijał całe kubły, ale gdy mu powiedziano, że od wody się puchnie, przestał również pić.

Codziennie się ważył i stwierdził z radością, że robi się lekki jak ptaszek.

Żeby zaś przyśpieszyć chudnięcie, maszerował codziennie za miasto i z powrotem.

Po paru tygodniach grzeszne ciało opadło zeń zupełnie, skóra wisiała luźno na wystających żebrach, a oczy jak dwie szklane kule wyglądały z zapadłych oczodołów.

Matka popłakiwała z cicha.

— Teraz to już ciebie, synuś, na pewno nie wezmą.

Ale Wacek jeszcze nie był pewien.

— Boję się, mamo — mówił. — Czuję, że jak spojrzę na komisję, to na pewno ucieknę.

Minął jeszcze tydzień i nadszedł dzień, w którym Wacek miał stanąć przed komisją.

Do człowieka zupełnie już nie był podobny, a zainteresowanie dla ziemskich spraw utracił zupełnie.

Można by było go wziąć za kościotrupa, gdyby nie nos, który wystawał długi i chudy z pomiędzy oczodołów.

Nogami ledwie powłóczył, więc ojciec i matka wzięli go pod ręce i w ten sposób podprowadzili do budynku, w którym urzędowała komisja poborowa.

— Idź już, Wacuś — rzekła matka — tylko nie uciekaj, kiedy spojrzysz na komisję; pamiętaj, że za to kara!

Wacek, walcząc z lękiem, wszedł do środka, a starzy pozostali na dworze.

Minął kwadrans.

Nagle drzwi się otworzyły i Wacek, rozradowany, wyleciał jak z procy.

— Wacuś! — zawołała matka, nie widząc wesołej miny syna. — Coś ty zrobił? Uciekłeś, kiedyś zobaczył komisję?

— Nie, mamo! — odparł Wacek — to komisja uciekła, kiedy mnie zobaczyła.

ŚCISK W TRAMWAJU.
Rozżalony filantrop

W tramwaju ścisk niemożliwy.

— Licho mnie skusiło, żeby dwójką jechać — mówił na pomoście zażywny pan Bobrzyk. — Nie lepiej to było taksówką?

— Pewnie, że lepiej — odparł zjadliwie stojący opodal pan Świętoch. — Kiedyś pan taki hrabia, to niepotrzebnie pan tłok w tramwaju robisz!

— Widzieliście, jak się pchają! — narzekał pan Bobrzyk. — Wszystkie flaki ze mnie wygniotą. Patrzcie państwo, jak mnie w tym kącie ścisnął. Ażeby cię choroba ścisnęła.

— Tylko przez choroby, panie delikatny.

— Uff! — stęknął pan Bobrzyk — czemuż to taksówki nie wziąłem? Nie wiem, czy do tego Sądu żywy dojadę.

— Do Sądu pan jedziesz? — zaśmiał się pan Świętoch. — Nie śpiesz się pan, będzie amnestia.

— Ja porządny człowiek jestem — bronił się pan Bobrzyk — Sądu się nie boję. O, rany Julek, ktoś mi na serdeczny odcisk wlazł!

— He, he, he! — śmiał się pan Świętoch.

— Czego się pan śmiejesz? — pytał wściekły Bobrzyk — nie widzisz pan, że mnie odcisk boli?

— A czy to mój odcisk?

— Kto jeszcze z państwa bez biletu? — zapytał konduktor.

— Ja. Och, co za nieszczęście, dziesięciu groszy mi brak! — zawołała młoda dziewczyna.

— To trudno, niech pani wysiądzie.

— Mój Boże, mam taki kawał drogi — biadała dziewczyna.

— Może kto z państwa dopożyczy? — zapytał konduktor.

— Jabym dał bez gadania — rzekł pan Świętoch — lecz groszem nie śmierdzę. Ale jest tu jeden hrabia, o, ten, co tu stoi, ten to pani pożyczy.

— Nie jestem kasa pożyczkowa! — odparł pan Bobrzyk.

— Nie musisz pan pożyczać, możesz pan po prostu dać te dziesięć groszy dziewczynie.

— Nie mam drobnych.

— Konduktor panu rozmieni.

Tak się też stało.

Nie mogąc jednak przeboleć straty dziesięciu groszy, pan Bobrzyk podał Świętocha do Sądu, o obrazę.

Sąd, uważając, że nazwać kogoś „hrabią", to nie obraza, uniewinnił pana Świętocha i obciążył kosztami pana Bobrzyka.

Nieśmiały adorator
TALENT W NOGACH.

Florek kochał się beznadziejnie w pannie Zuzi.

Ale Zuzia nie zwracała nań najmniejszej uwagi, a Florek był zbyt nieśmiały, aby się jej oświadczyć.

Na jednym z wieczorków, gdy Zuzia rozsiewała blaski swej urody, krążąc po sali w czarnej sukni, Florek szeptał do ucha swemu przyjacielowi:

— Czuję, że dłużej nie wytrzymam. Muszę jej wyznać swą miłość. Ale jak to zrobić?

— Najlepiej przyłap ją gdzieś w bocznym pokoju, kiedy nikogo nie będzie — radził przyjaciel — i zacznij ją całować. Kobiety lubią brutalność.

Florek otarł chusteczką zimny pot z czoła, zaczekał na odpowiedni moment i znikł w bocznym pokoju. Po chwili powrócił ogromnie zmieszany i rzekł:

— Wyobraź sobie, że chciała mi dać w twarz.

— Skąd wiesz, że chciała?

— Bo mi dała. Gdyby nie chciała, toby nie dała!

Poza tym powiedziała, że mężczyzna powinien umieć tańczyć, a nie siedzieć tak ciągle w kącie, jak przylepiony do krzesła.

Od tego czasu, Florek począł uczęszczać do szkoły tańców.

Nauczyciel załamywał ręce.

— Co pan wyrabiasz, panie Florek? Mówiłem panu: zginać kolana! Chodzi, jakby miał dwa drągi, a nie nogi.

Czegoś się pan tak rozkraczył? Jedna noga powinna być przy drugiej.

Obrót! Nie tak! Znowu pan zapomniał? Takim sposobem, to się pan wywrócisz i będzie wywrót, a nie obrót.

Ale Florek wyraźnie nie miał talentu w nogach.

Nauczyciel machnął nań ręką i kazał uczniom przyglądać się wyczynom tanecznym Florka, żeby wiedzieli, jak tańczyć nie trzeba.

Jednak zakochany Florek nie przejmował się tym wszystkim.

Przeszedł kurs foxtrota, tanga, walca, karioki, zapłacił za wszystko, a nocami przed lustrem wykonywał w kalesonach taneczne „pas", naśladując girlaski z rewij.

Wreszcie osądził, że ma już dostateczne nożne wykształcenie i udał się do tancbudy, w której często przebywała Zuzia.

Podszedł do umiłowanej i poprosił ją do tańca.

Muzyczka rżnęła od ucha, Florek myślał, że kawał nieba przyciska do piersi, a Zuzia również miała miły uśmiech na buzi.

Po tańcu Florek odprowadził partnerkę na miejsce i właśnie chciał zacząć mówić o swym uczuciu, gdy Zuzia rzekła:

— Czy nie byłby pan łaskaw zatańczyć teraz z tą panienką w niebieskiej sukni?

— Owszem. To zapewne pani przyjaciółka?

— Przeciwnie — rzekła Zuzia — nie cierpię jej z całego serca. Dlatego też chciałabym, ażebyś pan jej poodgniatał odciski, tak samo jak mnie.

Czegóż się nie robi dla sztuki?
Bójka na scenie.

W wynajętej sali na przedmieściu odbywał się występ teatru amatorskiego.

Pierwszy akt przeszedł znakomicie przy gromkich oklaskach widowni i właśnie miał się rozpocząć akt drugi.

— A więc pan Feliks wyjdzie na scenę, jako kasjer — mówił reżyser za kulisami — a panowie napadniecie, jako bandyci. Nic nie szkodzi, żeście panowie nie byli na próbach. Bijcie go tylko, wiele wlizie, aż kurtyna opadnie. On już wie, jak ma grać, bo nauczony.

A więc — uwaga!

Kurtyna się podniosła i pan Feliks Wieliński wyszedł na scenę.

— O, o! Patrzcie, Feluś! Bródkę mu przylepili! — woła publika.

Wtedy na scenę wpadli „bandyci" i dalej na Felka. Rozpoczęła się bójka, tak jak było w sztuce przewidziane.

Ale bandyci rżnęli nieszczęśliwego aktora całkiem na serio. Biedak bronił się jak mógł, gdy naraz poczuł, że ktoś mu wyciąga portmonetkę z kieszeni.

— Rabują!! — wrzasnął zrozpaczony Felek i rąbnął najbliższego „bandytę" w nos.

Publiczność aż podskakiwała z zachwytu.

— Ratujcie ludzie! — ryczał Feluś, czując, że mu i wieczne pióro buchają z kieszeni. — Naprawdę rabują!

— Świetnie pan gra — dogadywał z boku reżyser, a publika wyła, jak opętana.

— Złodzieje! — wrzeszczał Felek bity i kopany. — Moja portmonetka!

— Cudownie — cieszył się reżyser — ma pan prawdziwy talent.

— Rozbójnicy! — chrypiał Feluś. — Ludzie! Naprawdę rabują!

— Dobrze Feluś! — krzyczała publiczność. — Jeszcze go raz!

— Panie reżyser! Wieczne pióro mi buchnęli!

Za kulisami zorientowano się wreszcie, co się dzieje i spuszczono kurtynę.

Później przeprowadzono rewizję i u jednego z „bandytów" znaleziono Felka portmonetkę, a u drugiego — wieczne pióro.

Przed sądem artyści tłumaczyli się swymi aktorskimi zdolnościami. Grali z takim uczuciem, że w końcu zapomnieli, iż nie są prawdziwymi bandytami.

Portmonetkę i wieczne pióro zwędzili, owszem, ale czegóż się nie robi dla sztuki?

Sąd, biorąc pod uwagę zdolności oskarżonych, dał im po miesiącu z zawieszeniem.

DROGOCENNY GUZIK.
Piekarz-humorysta.

Pani Baczkowa, krając chleb przy śniadaniu, zauważyła w nim coś twardego i czarnego.

— Spójrz no, Jasiu — rzekła do męża — co to takiego?

Cała rodzina wstrzymała dech w piersiach.

— To jest guzik — rzekł po chwili pan Baczek. — Leć no, Maniu, do tego drania Konopskiego i naurągaj mu porządnie.

Pani Baczkowa nałożyła chustkę na głowę i pobiegła do piekarza.

— Panie Konopski! — zawołała — co to za świństwo takie? Guzik w chlebie?

— To co, że guzik? — odparł spokojnie piekarz. — Guzik to nie żadne brudy. Jeszcze możesz go pani mężowi do portek przyszyć.

W sklepie musiałabyś pani specjalnie kupić i forsę zapłacić, a u mnie za darmochę.

— Wypchaj się pan swoimi guzikami! — wołała pani Baczkowa. — Dajesz pan nowy bochenek, czy nie?

— Nie ma wdzięczności na świecie — westchnął piekarz. A co do nowego bochenka, to nie dam. Chyba, że pani zapłaci.

— Już ja panu zapłacę — odparła pani Baczkowa i poszła prosto do Komisariatu.

W Sądzie pan Konopski zachował zimną krew.

— Proszę Sądu ostatecznego — mówił — guzik to nic nie jest, to każdy jeden wie.

Pytasz na ten przykład znajomego: „Zarobiłeś co dzisiaj?", a ten odpowiada: „Guzik".

To znaczy, że nic nie zarobił.

Więc jeżeli pani Baczkowa w moim bochenku guzik znalazła, to tak samo, jakby nic nie znalazła.

W ogóle nie warto było tyle kłopotu ludziom narabiać. I policja, i Sąd, i to, i owo...

A o co to wszystko? O nic! O głupi guzik.

Przecież to nie była mysz, ani szczur, a i to się może przydarzyć, jak kto nie ma szczęścia.

Na ostatek chciałem jeszcze powiedzieć, że to był pierwszy kwietnia, no i powtykałem w chleb dla kawału rozmaite drobiazgi klientom na Prima Aprilis.

Humorek mam, proszę Sądu! — zakończył pan Konopski.

Sąd skazał piekarza - humorystę na dwieście złotych grzywny.

OSTROŻNIE Z BLIŹNIAKAMI!
OSZUKANY MĄŻ.

Fryzjer, u którego się golę, miał następujący wypadek:

Przyszedł gość ze sporą bródką i spytał:

— Panie fryzjer! Czy pan potrafi tak mi zgolić brodę, żeby do jutra nie odrosła?

Fryzjer uśmiechnął się.

— Żeby taka broda odrosła, trzeba co najmniej czekać miesiąc.

— A co będzie, jak mi za godzinę odrośnie?

— Niemożliwe. Cudów nie ma.

— A jeżeli? — upierał się gość.

— Sto złotych panu zapłacę — zaśmiał się fryzjer.

Ogolił gościa, gość wyszedł, a po godzinie wrócił z taką samą, jak przed goleniem, brodą. Zdumiony fryzjer oglądał, macał, próbował, czy broda nie jest przyprawiona... Niestety! Broda była naturalna... Musiał zapłacić sto złotych.

I dopiero po paru dniach dowiedział się, że go nabrało dwu bliźniaków. Jeden kazał sobie zgolić brodę, a po godzinie przyszedł drugi z brodą.

* * *

Przytaczam tę historię, żeby was ostrzec przed bliźniakami.

Ostrożnie z bliźniakami! A szczególnie strzeżcie się bliźniaczek.

Mego przyjaciela, Karola, zgubiły bliźniaczki. Zakochał się w pewnej pannie, która, jak się potem okazało, miała siostrę bliźniaczkę. Takie były do siebie podobne, że nawet rodzona matka nie mogła ich odróżnić.

Spotkałem Karola w dwa tygodnie po zaręczynach. Wyglądał fatalnie. Blady, wymizerowany.

— Co ci jest? — przestraszyłem się.

— Wyobraź sobie — jęknął — nie wiem z którą sióstr jestem zaręczony. Przeżywam okropne męki. Spotykam naprzykład moją narzeczoną na ulicy z jakimś bubkiem pod rękę. Robię awanturę, a ona się śmieje, że to nie ona, tylko jej siostra.

Przychodzę do niej do domu i zastaję ją na kolanach innego faceta. I znów mi dziewczyna mówi, że nie jest moją narzeczoną, tylko siostra! Rozumiesz? Ta, którą łapię zawsze twierdzi, że jest siostrą!

— Może rzeczywiście zawsze łapiesz tylko siostrę?

Karol ponuro zaprzeczył głową.

— Nie! One mnie oszukują. Podsłuchałem onegdaj rozmowę. Umawiały się, która na wieczór ma być moją narzeczoną, a która sobie pójdzie na dancing. Myślałem, że mnie żółć zaleje. Wpadłem do pokoju.

— Acha! — krzyknąłem. — Słyszałem wszystko! Już teraz wiem, że mnie oszukujesz!

A one spojrzały na mnie chłodno i spytały jednocześnie:

— Do której z nas mówisz?

I rzeczywiście nie wiedziałem co robić!

— Zerwij zaręczyny — poradził Karolkowi.

— Nie mogę — westchnął. — Kocham ją.

— Którą?

— Właśnie, że nie wiem.

* * *

Przez dłuższy czas nie widziałem Karola. Ale słyszałem, że się ożenił, że mieszka u teściów razem z żoną i jej siostrą.

Spotkałem go dopiero po kilku miesiącach. Wyglądał jak upiór.

— Co się z tobą dzieje? — przestraszyłem się. — Jak ty wyglądasz?

— Niedługo chyba oszaleję — jęknął. — Wyobraź sobie, ani ja, ani rodzice nie mogą ustalić, która jest moją żoną! Niewiadomo, które dziecko będzie ślubne, a które nieślubne.

— A co one mówią?

— Właśnie, że się pokłóciły między sobą i teraz jedna na drugą mówi, że jest panną! Co ja mam robić nieszczęśliwy, co robić?

Oszczędność



— Co? Znowu nowa suknia? Przecież umówiliśmy się, że będziemy oszczędzali.

— Ja też oszczędzam. Na nowej sukni jest o wiele mniej kropek, aniżeli na starej.

ZŁA PRZEMIANA MATERII PRZYSPIESZA STAROŚĆ

Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości, bóle artretyczne, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze. Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyśpieszają starość. Racjonalną zgodną z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chronicznego zaparcia, kamieniach żółciowych, żółtaczce, otyłości, artretyzmie, mają zastosowanie zioła „Cholekinaza" H. Niemojewskiego. Broszury bezpłatnie wysyła labor. fizj.-chem. Cholekinaza H. Niemojewskiego, Warszawa, Nowy-Świat Nr. 5, oraz apteki i składy apteczne.

Urządzanie prywatnych bufetów godzi w byt kelnerów.

ŁÓDŹ, dnia 9 maja.

Związek Zawodowy Kelnerów i pokrewnych zawodów w okręgu poznańsko-pomorskim ogłosił następujący list otwarty":

Na skutek urządzania przez różne instytucje społeczne, organizacje urzędnicze, zawodowe, byłych wojskowych, sportowe zabaw i imprez w świetlicach, lokalach klubowych i kasynach, na skutek udzielania zezwolenia na prowadzenie bufetów z wyszynkiem w świetlicach, klubach i różnych kioskach, zakłady gastronomiczne, pozbawione dochodów, a zmuszone uiszczać różne świadczenia, likwiduje się a zwolnieni pracownicy powiększają szeregi bezrobotnych!

Organizacje samolubne, szczycące się rzekomą filantropią na rzecz bezrobotnych a właściwie dla zasilenia kasy organizacyjnej, urządzają zabawy „w własnym zakresie", nie zastanawiając się nad tym, jakie szkody przez swe samolubstwa wyrządzają procownikom gastronomicznym. Zabawy winny się odbywać w przeznaczonych na ten cel lokalach publicznych, które opłacają podatki i zatrudniając pracowników przyczyniają się do zmniejszenia bezrobocia.

Urządzanie własnych bufetów i obsługa grzecznościowa przez nadobne panie — rujnuje koncesjonowane zakłady, choćby czysty zysk z tych zabaw miał być przeznaczony na bezrobotnych!

Czy panowie urzędnicy byliby zadowoleni, gdyby — przypuśćmy — organizacja kelnerów zobowiązała się pracować na ich miejscu, a czysty zysk przeznaczyła na bezrobotnych urzędników?

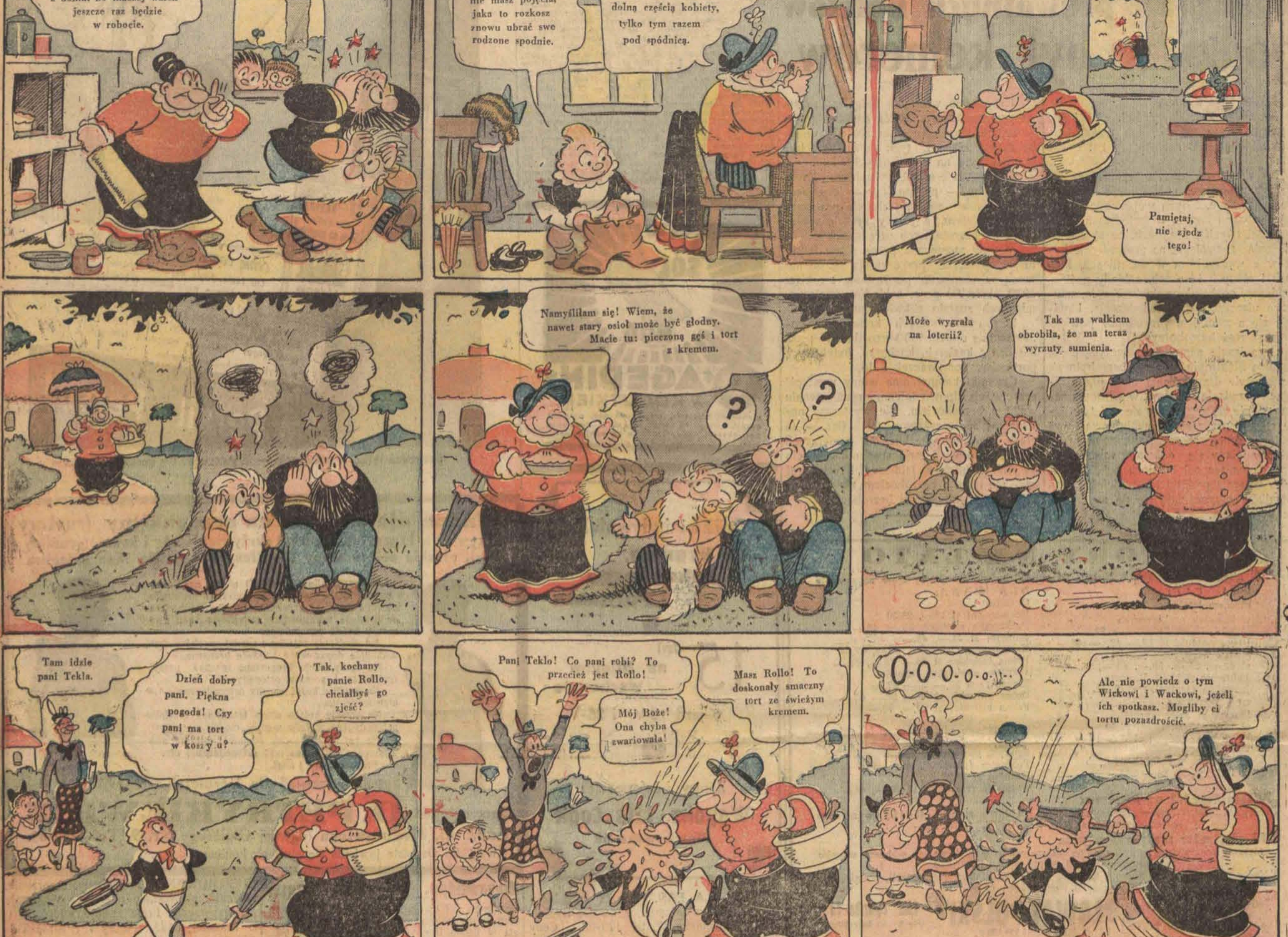
Metody stosowane przez różne instytucje „społeczne" przyczyniają się do naszego zubożenia. W porównaniu z rokiem 1930 około 60 proc. zakładów gastronomicznych zostało zlikwidowanych.

Liczba bezrobotnych kelnerów w porównaniu z rokiem 1930 wzrosła o 75 proc. nie licząc kasjerek, kucharzy, bufetowych portierów, pomywaczek i tp.

Czynniki kompetentne winny wystąpić przeciw nieodpowiedniemu organizowaniu walki z bezrobociem. Nie wystarczy nawoływać społeczeństwo do ofiar — na rzecz bezrobotnych, kosztem istniejących zakładów pracy i zwiększaniu bezrobocia by później udzielać jałmużnę! Trzeba walczyć nie tylko z bezrobociem, ale i z przyczynami powodującymi bezrobocie.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



S. EDUARD.

SZTUKA ŻYCIA.

Antoni Martignon był typowym okazem sknery, odmawiającego sobie wszelkich przyjemności życia. Już w szkole przeprowadzał rozmaite transakcje pieniężne wśród kolegów. Wiedzieliśmy wszyscy doskonale, że ma zawsze przy sobie sporo drobnych. Ale Antoni Martignon zawsze robił niewinną minkę i odpowiadał:

— Ja? Pieniądze? Skądże? Ale, jeżeli ci na gwałt potrzeba kilka franków, to znam jednego pana, który pożyczy. Ale to sknera, bez procentu nie da!

Uśmiechaliśmy się z owego „nieznanego bankiera" i pożyczaliśmy od niego pieniądze, wiedząc doskonale, że to on sam jest tym sknerą.

Minęło wiele lat. Zamieszkaliśmy z Antonim w ustronnej okolicy. Martignon mieszkał w cichym, spokojnym domku, odziedziczonym po jakiejś ciotce i nie udzielał się nikomu. Prowadził cichy skromny żywot tysięcy Francuzów.

Spotkałem go na pobliskim dworcu. Siedział na ławce w poczekalni trzeciej klasy i palił liche papierosy. Obok niego stał potężnych rozmiarów kufer.

— Wyjeżdżasz? — zapytałem kolegę szkolnego.

Martignon poruszył się niespokojnie.

— Owszem — odparł.

— Jedziesz obejrzeć swój las? — indagowałem dalej. — Hoho, spodziewam się, że na tym leśnym interesie zarobisz grube pieniądze?

Antoni przysunął się do mn'

— Jakto? — powiedział szeptem, oglądając się trwożliwie na wszystkie strony. — Skąd wiesz o tym lesie?

— Ja? Skąd wiem? — a to paradne. — Przecież opowiadał mi o tym nie dalej jak wczoraj Rossingol, notariusz w Campignon. Powiedział mi wszystko. Przecież to nasz stary towarzysz ze szkolnej ławy. Owszem, cieszył się, że robisz dobre interesy i jesteś bogatym człowiekiem. — Ot, jednemu z naszych się powiodło — powiedział do mnie w przedziale kolejowym, i tak się zgadało o tobie, stary chłopie. Sporo pieniędzy wpłaciłeś za ten las, no, ale jeżeli ty się do tego interesu bierzesz, to niechybnie zarobisz ze sto tysiączków?

Martignon schwycił mnie za rękaw.

— Cicho, na miłość Boską. Ściany mają uszy. Tak nie można. A swoją drogą ten Rossignol to stary gaduła. Opowiada napewno na prawo i lewo o moich bogactwach. Chciałem mu dać zarobić przy sposobności. Prosiłem go o dyskrecję, jako starego przyjaciela, a on gaduła, jak zwykle. Trzeba się będzie przenieść do innego notariusza!

— Ależ, co ty mówisz. Nie ma poczciwszego człowieka pod słońcem, niż ten nasz Rossignol, co to nie umie śpiewać: „Słowik bez głosu", jak mawialiśmy o nim w szkole. On przecież mi to powiedział z radością, żeby ucieszyć i mnie twoim szczęściem.

Antoni Martignon usiadł obok mnie na ławce i zaczął mówić szeptem, korzystając, że poczekalnia była zupełnie pusta.

— Tak wam się zdaje? — zaczął wreszcie. — Myślicie wszyscy, że to tak łatwo być bogatym człowiekiem. Nie, to bardzo trudna i ciężka sprawa! Z pieniędzmi trzeba się kryć. Przecież złodzieje, bandyci nie śpią, szukając, kogoby okraść. I nie tylko złodzieje! Iluż to przyjaciół czyha, żeby tylko pożyczyć, wyłudzić, zabrać, zagrabić i nie oddać. Hoho, z tobą mogę być szczery, bo ty nie wyłudzisz ode mnie ani grosza. W szkole nawet nie pożyczałeś ode mnie. Jesteś sam bogatym człowiekiem. Ale ja muszę udawać biedaka, muszę się kryć z fortuną. Ot, masz najlepszy przykład, żona kupiła mi złoty zegarek z dewizką na imieniny — a ja nie mogę nosić tego zegarka. Zarazby wpadł ludziom w oczy! „Hoho! Ten stary Martignon to bogaty chłop" — powiedzieliby i dalej, jak w dym do mnie po pieniądze. Człowiek bogaty ma dokoła siebie samych wrogów.

Mój „przyjaciel - sknera" odsapnął chwileczkę, a potem zaczął mówić dalej.

— A i w interesach trzeba być ostrożnym. Oto naprzykład idę kupić las. Gdybym poszedł wystrojony, to ten stary osioł Chantal trzymałby się ceny i nie opuściłby ani grosza. A ja poszedłem jak biedak! Udawałem pośrednika, rozmawiając z jego plenipotentem na wsi. Wypytałem, ile mi mogą dać procentu za pośrednictwo. Wybadałem starego administratora o najniższą cenę kupna — i wydali mi się ze wszystkim. Wiedziałem dokładnie co i jak, i potem pojechałem do Paryża, do tego zwariowanego markiza Chantal — i kupiłem od niego las za psie pieniądze. Pojechałem umyślnie do Clichy, do „słowika", żeby mi zrobił tanio akt kupna, a tu on rozpowiada o moich bogactwach na lewo i prawo. Jeszcze ściągnie jakie nieszczęście na moją głowę.

— Wiesz co? — powiedziałem po chwili do sknery. — Może ty jednak masz rację? W tej chwili starałem się policzyć choćby w pamięci—ludzi którzy pożyczyli kiedykolwiek ode mnie peniądze. Łańcuch ich był tak długi, że straciłem wreszcie rachubę. Postanowiłem więc wybadać Antoniego, ile też ma pieniędzy u ludzi.

— U ludzi? — odparł. Nie, teraz już nie pożyczam. Na transakcjach można o wiele więcej zarobić!

Nadszedł pociąg. Antoni Martignon wsiadł do przedziału trzeciej klasy, dziwiąc się mojej rozrzutności.

— Nie rozumiem, jak można wydawać pieniądze na drugą klasę, kiedy trzecią jedzie się tak samo prędko!

* * *

Minęło wiele lat. Skończyły się dawne, dobre czasy. Nastała era światowego kryzysu. Długo nie widziałem na oczy starego sknery Antoniego Martignon. Pewnego razu oczekiwałem na dworcu na ekspress, jadący w stronę Tulonu. Nie podróżowałem już w tych czasach drugą klasą. Zaledwie starczyło mi na opłacenie najtańszego biletu.

Wtem, patrzę i oczom nie wierzę — przed dworzec zajeżdża elegancki samochód. Wysiada z niego jakiś elegant. W ręku skórzana waliza. Szofer wyjmuje z samochodu olbrzymi kufer podróżny. Przyjrzałem się uważnie elegantowi i omal nie krzyknąłem ze zdumienia — przede mną stał Antoni Martignon, ale jakże zmieniony!

— Witaj, stary druhu! — zawołałem radośnie.

— Witaj, witaj, odparł pośpiesznie. — Kiedy odchodzi pociąg do Tulonu?

— Za kwadrans!

— No, to możemy pogadać. Chodź do restauracji peronowej.

Poszliśmy do lokalu pierwszej klasy. Antoni rozsiadł się wygodnie.

— Cóż — poszczęściło ci się jednak? — zacząłem, przyglądając się jego powierzchowności.

— Poszczęściło? — Martignon zaśmiał się jowialnie. — Nie uwierzysz, straciłem wszystko!

— Jakto więc i ty?

— A coś ty myślał? Czy mnie kryzys miał ominąć? Włożyłem wszystkie oszczędności w lasy i potem nastąpił krach i straciłem wszystko, wszystko!

— Jakto? — zerwałem się. Przecież wówczas, kiedy byłeś bogatym człowiekiem prowadziłeś się zupełnie inaczej, niż dzisiaj? Skąd więc ta zmiana?

Antoni patrzył na mnie jak na dziwaka.

— Jakto? Nie rozumiesz? Przecież tak trzeba! Gdy się ma pieniądze, to trzeba udawać biedaka, żeby ludzi nie kłuć w oczy majątkiem. Hoho, rozdrapaliby w trzy dni! A gdy się nie ma grosza przy duszy, tak jak ja, to trzeba zawiesić na piersiach grubą złotą dewizkę, trzeba mieć samochód, trzeba mieć lokaja, trzeba mieć elegancką willę, nie jakąś tam ruderę po ciotkach. Trzeba udawać bogacza, mój drogi, żeby móc żyć! Ludzie odwróciliby się od ciebie, gdybyś pojawił się wśród nich w wytartym garniturze. Odsunęliby się od ciebie ze wstrętem, a tak to się ma jakiś tam kredyt, jakieś tam zaufanie, i kręci się, udaję, żeby tylko przetrwać.

— Ależ nie rozumiem, co to wszystko ma znaczyć. Mówisz logicznie, a jednak!

— Co jednak! odparł. Mój kochany. To jest właśnie sztuka życia. Tak sztuka życia — zapamiętaj to sobie, powtarzał jeszcze, siadając w przedziale pierwszej klasy ekspress'

Tłum. HR.